

Wies

tygodnik społeczno-literacki

Rok VIII

Warszawa, dn. 29. IV. 1951.

Nr 17 (300)

W NUMERZE

HALICZ — Wieś w Polsce przedwzrostu, J. SITEK, W. KEDRA, S. IDOWSKI — Pieśni wiośniarzy.
S. ŻÓŁKIEWSKI — O polskim romantyzmie, T. CHRÓŚCIELEWSKI — Pieśń o Belwederze.
B. LESMAN — Sprawa turbiny, W. JAZDZYŃSKI — Listy do korespondentów.
H. ŻABIKÓWNA — Niemcy walczące, R. HŁADKO — Opowiadania polityczne.
Z. WASILEWSKI — „Kordian i cham”, W. DUNAROWSKI — Spółdzielnia w Milenku.



Fryderyk Joliot-Curie



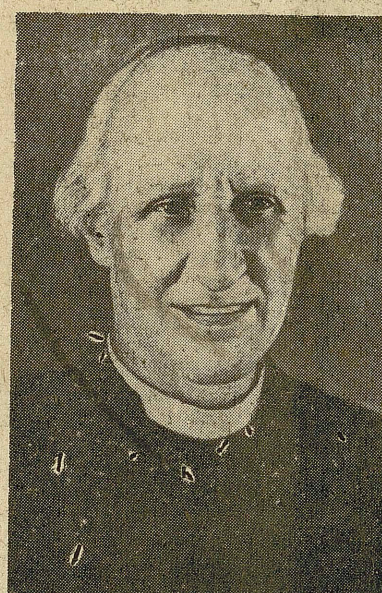
Sun Czin lin



Heriberto Jara



Eugenia Cotton



Hawlett Johnson



Artur Moulton

Pak Den-Ai

Przewodnicząca Demokratycznego
Związku Kobiet Koreańskich

Miłość Ojczyzny



Pak Den-ai
Na Światowym Kongresie Pokoju

Było to podczas wielkiej ofensywy Koreańskiej Armii Ludowej. Do pewnej wsi w Korei Północnej, gdzie znajdowała się wówczas kwatera głównodowodzącego Armii Ludowej, przybyła większa kolumna młodocianych chłopców i dziewcząt, ciągnąca z Południa. Młodzi patriotcy przebyli długą i ciężką drogę, przedzierając się przez linie frontu. Maszerowali nocami, kryjąc się podczas dnia przed wrogiem po lasach. W ten sposób udało im się przebiec na Północ, gdzie walczyła Armia Ludowa pod wodzą Kim-Ir-Sena. Wielu idącym buty całkowicie spadły z nóg, stopy zaczynały krwawić. Jednakże wytrwali. Starsi podtrzymywali ich w marszu młodszymi.

Z samego miasta Andon wyruszyło 2700 osób. Coraz nowe grupy dołączały się do kolumny, która wzrosła w międzyczasie do 4000 ludzi.

Po wielu trudach, lecz z sercem gorejącym, wkroczyli młodzi ochotnicy do Phenianu. Byli pewni, że znajdą tam Kim-Ir-Sena. Nie mieli jednakże szczęścia; wódz był na polu walki przy swoich żołnierzach. W Phenianie dowiedzieli się, że kwatera głównodowodzącego znajduje się w jakiejś małej wiosce, nikt jednak nie umiał powiedzieć dokładnie gdzie.

Upragnione spotkanie nastąpiło niespodziewanie podczas jednej z najbliższych nocy.

„Czego życzyć sobie?” — zapytał Kim-Ir-Sen, kiedy otoczyli go młodzi chłopcy i dziewczęta.

„Broni! Chcemy bić amerykańskich najeźdźców!”

Kiedy Kim-Ir-Sen opowiedział mi o wzruszającym spotkaniu z tymi podrostkami, ogarniętymi nieugiętą wolą walki z wrogiem, za zgłoszcza i ruiny, które wrog sprowadził na naszą ojczyznę, za śmierć współbraci, dodał: „Cały nasz naród powstał w obronie ojczyzny, nawet najmłodsi proszą o broń!”

Tak, cały naród poderwał się do świętej wojny przeciwko mordercom kobiet i dzieci, przeciwko amerykańskim najeźdźcom i zdrajcą własnego kraju.

A oto inny przykład. Dla ochrony przed nalotami nieprzyjaciela oddziały Koreańskiej Armii Ludowej przeprowadzają operacje marszowe głównie nocą. Ludność wykazuje stałą gotowość niesienia wszelkiej pomocy żołnierzom maszerującym po nieznanych drogach, wszędzie tam, gdzie jeden błędny krok w ciemnościach mógłby spowodować spadek ze zbocza, czy z kładki przerzuconej nad strumieniem. Kiedy nadchodzi noc, kobiety i starcy w białych ubraniach stają po obu stronach drogi, tworząc łańcuch ciągnący się od wsi do wsi.

W Kangu opowiadała nam pewna matka o swoich dwóch synach, którzy poszli na front. Kiedy siedzi starszy syn, młodszy rwał się za nim. Matka tłumaczyła mi: „Jesteś jeszcze za młody, nie przydasz się na front.” Ale on rozproszył matczyne wątpliwości. — „Amunicję mogę przecież nosić” — i zaciągnął się do Armii Ludowej jako ochotnik.

Wkrótce matka otrzymała list, w którym donosił jej, że służy w artylerii przeciwlotniczej. Młody patriota pisał z dumą: „My, żołnierze artylerii przeciwlotniczej bohaterskiej Armii Ludowej bronimy nieba naszej ojczyzny!”

Również kobiety koreańskie pomagają frontowi z całą ofiarnością. Tysiące młodych dziewcząt wystąpiło do oddziałów sanitarnych, gdzie dokonują czynów prawdziwie bohaterskich. Pod ostrzałem wroga wynoszą rannych z płonących i zburzonych budynków.

Przed kilkoma miesiącami byłam w Tedzon. W tych dniach miasto było bezustannie bombardowane przez samoloty amerykańskie. Obserwowałam grupę kobiet siedzących nad rzeką.

„Co tu robicie?”

„Czekamy na ubrania naszych żołnierzy, które nam przyniosą do prania.”

„Ależ tu w każdej chwili może być nalot!”

„O! Nie jest tak źle, wszystkich przecież bomba nie trafi” — odpowiedziała spokojnie starszka.

Nienawidzę do amerykańskich interwentów, którzy niosą Korei nędzę i śmierć, nigdy nie wygaśnie w sercach Koreańczyków. Cały naród koreański jest pełen niezachwianej wiary, że z pomocą wszystkich milujących pokój ludzi, pod wodzą Kim-Ir-Sena, osiągnie zwycięstwo nad agresorami.

Listę działaczy wyróżnionych stalinowską światową nagrodą pokoju otwiera nazwisko **FRYDERYKA JOLIOT-CURIE**.

Ten syn robotnika — komunarda, wielki uczony i płomienny patriota, partyzant Ruchu Oporu, nieustraszonego suwerenności narodów, kontynuator najpiękniejszych postępowych tradycji Francji, tej „pierwotnej cory Europy” — stał się dla mas pracujących całego świata żywym symbolem ich dążeń do pokoju i sprawiedliwości społecznej.

„Przyznam się Wam, przyjaciele — mówił w 50 lecie urodzin — że przeżywałem pokusę, aby zamknąć się w swoim laboratorium, ale wówczas zadałem sobie pytanie: a kto będzie korzystał z wynalazków, których ja dokonam? I zrozumiałem, że po to, abym mógł spokojnie siedzieć w swym laboratorium, powinieniem walczyć — walczyć w szeregach tych, którzy pragną, aby nauka służyła pokojowi i wolności, a nie interesom handlarzy śmierci, nie wojnie grabieżczej...”

I dopiero wówczas, gdy zapanuje trwały pokój, my uczeni, będziemy mogli uzyskać spokój ducha, siedzieć po całych dniach w swoich laboratoriach.

I jakże szczęśliwie wieści przyniesły wówczas ludzkości...”

Tak, jedna jest tylko droga prawdziwej nauki: służba ludzkości i wyzwoleniu człowieka przez ujarzmienie wrogich sił przyrody i wrogich sił społecznych.

SUN-CZIN-LIN — przewodnicząca chińskiego Stowarzyszenia Pomocy Ludowej, wicepremier Centralnego Rządu Chińskiej Republiki Ludowej, najbliższa współpracowniczka i towarzysząca życia twórcy Republiki Chińskiej i pierwszego jej prezydenta Sun-Jat-Sena.

Sun-Czin-Lin całe swe długie życie poświęciła walce z przeżytkami feudalizmu w Chinach, którego symbolem była sprzedajna i występująca się międzynarodowym kapitalizmem chińska dynastia cesarska i biurokracja chińska, uciskająca i wyzyskująca przez całe stulecie pracujący naród chiński.

Przed pierwszym pokoleniem rewolucjonistów chińskich z epoki Sun-Jat-Sena stanął w latach trzydziestych obecnego stulecia dylemat: albo zatrzymać się w rozwoju i zdradzić interesy narodu i wydać rękami Czang-kai-Szeka 400 milionowy naród chiński na łup kapitalizmu międzynarodowego, albo kroczyć konsekwentnie od rewolucji burżuazyjnej, burzącej ustrój feudalny, do rewolucji proletariackiej — pójść pod wodzą Mao-tse Tunga i Chińskiej Partii Komunistycznej do dalszej, ostatniej już walki o całkowite wyzwolenie ludu chińskiego spod jarzma zagranicznych i rodzinnych wyzyskiwaczy.

Głęboki patriotyzm skierował Sun-Czin-Lin na tę drugą drogę, co jeszcze bardziej umocniło jej stanowisko i autorytet, jakim Sun-Czin-Lin cieszy się w narodzie chińskim i w postępowej opinii publicznej całego świata, za jej nieugiętą postawę

w walce o prawo narodów do decydowania o swoim losie, za jej zdecydowane stanowisko wobec zbrodniczej agresji rządu waszyngtońskiego na Dalekim Wschodzie.

GENERAL HERIBERTO JARA jest synem narodu meksykańskiego. Meksyk, Brazylia, Argentyna, Chile i inne kraje Ameryki Łacińskiej jeżdżą do dziś dnia w jarzmie imperializmu anglo-saskiego. Ale i w tych krajach rośnie i potężnieje rewolucyjny ruch robotniczy i tam proletariaty przekształca się w toku walki o władzę i wolność w naród, i tam ruch narodowo-wyzwoleńczy, kierowany przez klasę robotniczą i jej partię, obejmuje coraz szersze kręgi społeczeństwa. Ten ruch narodowo-wyzwoleńczy znajduje dziś coraz mocniejsze oparcie wśród licznych i wpływowych kół wojskowych Ameryki Łacińskiej, które kapitaliści tych krajów usiłowali w ciągu wielu lat ukształtować na bezduszną armię najemników.

Najbliższym i pejkającym w naszych oczach ogniem imperialistycznego wyzysku i ucisku krajów Ameryki Łacińskiej jest Meksyk, którego armia wraz z ludem zrywała się wielokrotnie do walki o wyzwolenie społeczne i narodowe, o utrwalenie pokoju i braterstwa między narodami. Te bunty rewolucyjne tłumione były dotąd krwawymi rękami najmłodszych Wall Street. Ale ta walka, choć zepchnięta w podziemie, trwa i przybiera na sile, a przewodzi w niej, dając przykład i wzór innym krajom Ameryki Łacińskiej — **HERIBERTO JARA**, wielki żołnierz, polityk i wychowawca narodu meksykańskiego, dla którego pojęcia: wolność narodu i pokój między narodami są ze sobą tak ściśle zespolone, jak pojęcia: żołnierz i obrońca interesów ludu.

Walka meksykańskiego ruchu obrońców pokoju przynosi coraz większe rezultaty. Jego zasługą jest, że pod przynajmniej naciskiem opinii całego meksykańskiego narodu, rząd meksykański musiał oświadczyć rządowi waszyngtońskiemu nie wyśle obywateli swego kraju w charakterze mięsa armatniego do Korei i Chin.

PAK-DEN-AI — córka krwawiącej dziś w walce o wolność Korei, przewodnicząca Demokratycznego Związku Kobiet Koreańskich, znana jest narodowi polskiemu ze swych płomiennych wystąpień na II Światowym Kongresie Obrońców Pokoju w Warszawie.

„Wiemy — mówiła Pan-Den-Ai z trybuny kongresu — że są dwie Ameryki: Ameryka Wall Street, która posyła młodzież amerykańską, aby ginęła w imię interesów monopolistów, i jest Ameryka matek, które napisały do Trumana: „Oddajcie nam naszych synów”. Jest Ameryka podlegająca wojennym, której wszyscy nienawidzą i jest Ameryka uczciwych, prostych ludzi, którzy razem z nami mówią: „Rece precz od Korei!”

Mimo strasznych cierpień i olbrzymich ofiar naród koreański

jest przekonany o zwycięstwie, wie, że po jego stronie są wszystkie narody milujące pokój. Jest on pewien swego zwycięstwa, dlatego jest najlepszym synem jego sąsiada, wielkiego narodu chińskiego, tworząc oddziały ochotnicze, przyszli z pomocą, aby wzmocnić przyjaźń braterską naszych narodów i walczyć przeciwko agresorowi, który pragnie po zagarnięciu Korei rozpocząć pochód na Chiny i który już dziś przelewa krew spokojnej ludności Chin”.

HAWLETT JOHNSON dziekan katedry Canterbury w Londynie reprezentuje postępowy odłam inteligencji angielskiej. Johnson podróżując wiele po Europie i Ameryce zapoznał się z położeniem klas pracujących w państwach kapitalistycznych. W młodości sam był robotnikiem fabryki maszyn.

Po zapoznaniu się z krajem zwycięskiego socjalizmu ogłosił już w r. 1939 książkę o ZSRR pt. „Socjalistyczna szóstka świata” przetłumaczoną później na 24 języki. Książka pisana z pozycji bynajmniej nie marksistowskich odegrała poważną rolę w zwalczaniu kłamstw o ZSRR, rozsiewanych przez prasę i literaturę kapitalistyczną.

Johnson jest duchownym kościoła anglikańskiego i aktywnym działaczem chrześcijańskim, uważa jednak, że właśnie jako chrześcijanin z najwyższego nakazu moralnego obowiązany jest wszystkie swe siły poświęcić najważniejszej sprawie ogólnoludzkiej — sprawie pokoju i przeciwstawić się w imię prawdziwej etyki chrześcijańskiej najstraszniejszej zbrodni przeciw ludzkości, jaką jest wojna.

Dzięki rzeczowej obserwacji bieżącej historii, dzięki swym doświadczeniom społecznym, swej postawie moralnej, gorącemu sercu i poczuciu odpowiedzialności, jaką biorą na siebie ludzie naszej epoki za dalsze losy kultury — działa od lat i uczy, gdzie znajdują się przyjaciele, a gdzie wrogowie pokoju i wolności.

EUGENIA COTTON — uczona i wybitna działaczka ruchu kobiecego. Walka o równouprawnienie kobiet, której poświęciła całe swe pracowite życie, doprowadziła ją do światowego ruchu obrońców pokoju. Bo tylko w warunkach międzynarodowego braterstwa ludów, tylko w warunkach zburzenia międzynarodowego systemu ucisku i wyzysku można na serio i poważnie myśleć o równouprawnieniu kobiet, przez ustrój kapitalistyczny utrzymywanych w ciemnocie i zaoferowaniu do roli obywateli drugiej klasy.

Eugenia Cotton jest jednym z inicjatorów i wytrwałych budowniczych wielkiej masowej organizacji: Światowej Demokratycznej Federacji Kobiet i jej pierwszą przewodniczącą. Jej wysiłki o umocnienie międzynarodowego Ruchu Kobiecego, o nadanie mu głębszej treści społecznej, o zjednoczenie kobiet całego świata w walce o utrzyma-

nie pokoju i demokracji zjednały jej zarówno głęboką miłość ludu Francji, jak olbrzymi autorytet wśród całej postępowej opinii świata.

ARTHUR MOULTON jest amerykańskim duchownym protestanckim ze stanu Utah. Należy on do prześladowanych na wszelkie sposoby przez imperialistyczny rząd Trumana patriotów amerykańskich, którzy skupiają wokół siebie szerokie kręgi pracujących mas USA, występujących przeciw propagandzie wojennej, rozpętywanej przez Wall Street.

Arthur Moulton za swą działalność pokojową został zdjęty ze stanowiska biskupa, wielokrotnie był szykanowany za pracę w Towarzystwie Przyjaźni Amerykańsko-Radzieckiej i w Komitecie Obrony Praw Amerykanów, urodzonych poza granicami USA.

Bohaterką postawę Obrońców Pokoju w Stanach Zjednoczonych zrozumieć dopiero wtedy, gdy przypomnimy sobie fakt, który zaszedł podczas przesłuchiwań Ks. Richarda Morforda prezesa Rady Narodowej Tow. Przyjaźni Amerykańsko-Radzieckiej skazanego za odmowę wydania oświadczenia „komisji do badania działalności antyamerykańskiej”, list członkowski Towarzystwa. „Sędzia” komisji, gdy zabrakło mu argumentów prawnych i moralnych, powiedział cynicznie:

„Samo słowo przyjaźni użyte w kontekście z nazwą Związku Radzieckiego jest aktem wywrotowym”.

Nie trudno jest sobie wytłumaczyć tę nienawiść imperialistów amerykańskich i ich pochołków do takich ludzi jak Arthur Moulton, Richard Morford, Fast, Maltz i wielu innych bojowników o pokój.

Świadczą oni, wbrew wojennym deklaracjom Trumana i zbrodniom imperialistycznym na Korei, że istnieje druga Ameryka, która trwa i walczy o pokój i wolność i ta Ameryka zwycięży.

Oto sylwetki laureatów światowych nagród pokoju, przywódców, kierowników i organizatorów największego w dziejach ruchu masowego, Ruchu Obrońców Pokoju.

Fakt, że międzynarodowe nagrody pokoju rozdzielane są w Moskwie, że na złotych medalach wręczanych nagrodzonym widnieje wizerunek Chorażego Pokoju — Józefa Stalina — ma swoją głęboką i chwytającą za serce wymowę.

Ku Moskwie bowiem, stolicy kraju, który pierwszy zbudował u siebie socjalizm, który pokazał światu, jak się organizuje życie wolnych i szczęśliwych narodów — zwracają się dziś jako do twierdzy postępu i pokoju czyi mas pracujących wszystkich krajów nekanych rozwydrzona historia wojenna amerykańskiego imperializmu.

Emanuel Halicz

Wieś w Polsce przedwrześniowej

Analiza kształtowania się nowej struktury i nowego oblicza narodu polskiego, która pozwala stwierdzić, że odbywa się jego przekształcanie w naród socjalistyczny, opiera się przede wszystkim — stwierdził wicehrab książę Zambrowski — na odwołaniu się do głębokich przeobrażeń, które wysunęły na czoło narodu polskiego masy pracujące oraz na włączaniu do decydującej i twórczej w tym roli bohaterów klasy robotniczej.

Polskie masy pracujące zawsze były twórcą dobrego materialnego narodu. Ale tylko po obaleniu władzy kapitalistów i obszarów świadomości poczęły kształtować swe losy.

Te olbrzymie osiągnięcia mas pracujących wsi w oparciu o sojusz robotniczo-chłopski na obecnym etapie frontu narodowego w walce o pokój i realizację planu 6-letniego, jeszcze silniej występują w zestawieniu z zaoferowaniem i ubóstwem wsi okresu tzw. „drugiej niepodległości”.

Zaoferowanie gospodarcze, polityczne i kulturalne wsi z całą siłą wyraziło się w Polsce w okresie imperiaizmu, w szczególności zaś w latach tzw. „drugiej niepodległości”. Nie ulega żadnej wątpliwości, że nie tylko zabory, ale w poważnym stopniu polityka polska klasa posiadająca, klasowo bliska junkrom, baronem i obszarom odegrała dominującą rolę w zaoferowaniu wsi w Polsce. Proces wyzwalania chłopów w warunkach trzech zaborów uczynił go nadal uzależnionym pod każdym względem od właściciela ziemskiego. Bo i w Poznańskim, i w Galicji — mimo innych form stosowanych przez rząd austriacki i w b. zabórze rosyjskim chłopci opłacali haracz „za wyzwoleń”. Ten fakt, że likwidacja feudalizmu w Polsce dokonała się odgórnie drogą długich, meandrujących reform, wywarł piętno na reformach. Feudalizm nie został radykalnie zlikwidowany, jego pozostałości zaciążyły na polityczno-społecznym życiu kraju, przede wszystkim zaś na życiu mas pracujących wsi. Pańszczyzna została wprawdzie zniesiona, ale stosunki pańszczyźniane w innej już formie, niż poprzednio trwały nadal. Stwierdza to na łamach „Przeglądu Polskiego” w 1874 r. nawet człowiek, któremu nie można przypisać żadnych sympatii dla chłopstwa — Stanisław hr. Tarnowski.

„Gdyby ci ktoś powiedział, czytelniku mój — pisze Tarnowski — że dziś, w czwarte wieku po zniesieniu pańszczyzny (pańszczyzna została zlikwidowana w Galicji w okresie Wiosny Ludów) jest u nas jeszcze coś bardzo do pańszczyzny podobnego, gdyby ci mówiono o ucieszeniu ludu przez szlachę... że w naszym kraju obywateli zamożni, ludzie „porządni” — ze szlachy polskiej „nati et possessionati” ciągną lichwę z chłopów, odpowiedzialnyś ostro, że to rzemiosło oszustw i mniej lub więcej zamaskowanych złodziei...”

Nie lepiej widło się chłopom i w innych zaburach, w szczególności zaś w zabórze pruskim (w poznańskim). W związku z rozwojem kapitalizmu w rolnictwie silnie spotęgował się tu proces zrośnięcia mas. Już w 90-tych latach XIX w. zadłużenie gospodarstw wiejskich wynosiło 2/3 wartości ziemi, a przed pierwszą wojną imperialistyczną na skutek zwiększonej aktywności kapitału finansowego proces ten stale wzmacniał się.

Wzrost pańszczyźniany zastąpił polityczną formą wyzysku, uniemożliwił postęp techniczny wsi, uniemożliwił rozwój kultury i oświaty na wsi. Rola zależność wsi od kapitalistycznego miasta. „Patrząc, jak ilustrował sytuację na wsi w latach 20-tych Stefan Żeromski w odczytach publicystycznych: „Świat Polski wyzwoleni rozpadła się na odłamy — nędzarzy i bogaczy. Nigdy jeszcze tak się docho-dami nie opchał wielki właściciel ziemski i chłop — posiadacz, jak w tym okrutnym czasie i nigdy jeszcze tak olbrzymia tułaczka bezdomna, nie posiadająca ani skiby rolniej, wielomilionowa rzeka komorników bez wyjścia, a przykuta do gruntu, nie nurtowała ziemi polskiej”.

Odzwierciedleniem tego jest struktura własności ziemskiej w Polsce. Wg danych 1921 r.: 19.000 majątków obszarnczych (0,6% ogólnej liczby gospodarstw) posiadało 13 i pół miliona ha (45% ziemi), natomiast 2.111 tys. gospodarstw poniżej 5 ha (85% ogólnej liczby gospodarstw) posiadało 6,7 miliona ha, w tej liczbie 1.900.000 gospodarstw — karłowatych wladalo 1.160.000 ha ziemi a prócz tego na wsi żyło 2.800.000 robotników rolnych zanych na łaskę wiekzyszych czy mniejszych obszarnczych.

Reforma rolna, zapowiedziana 10 lipca 1919 r., a uchwalona ostatecznie w 1925 r., nie poprawiła sytuacji mas pracujących chłopstwa, bo poprawić jej nie mogła, jako że była uchwalona i realizowana przez burżuazję i obszarncstwo polskie. Zapowiedziane szumnie w 20-tych latach w chwili, gdy masy chłopskie pod wpływem Rewolucji Październikowej domagały się ziemi, w realizacji swej kierowana była przeciwko interesom biedoty i drobnych gospodarstw wiejskich. Ukoronowaniem jej była Lanckorona, Zasada przymusu parcelacji była przeprowadzona z wielkimi ograniczeniami, bo faktycznie majątki obszarncze sięgały do kilku tysięcy i więcej hektarów i stan posiadania ich nie został naruszony. Roczna norma parcelacji, zresztą b. niska, 200.000 ha (w 1914 r. samorzutna parcelacja objęto 140.000) faktycznie realizowana nie była. Śred-

nio parcelowano rocznie 120.000 ha, a w latach 1932—1938 tylko 85.000 rocznie, tj. ok. 40% ustalonej normy rocznej i niemal 50% mniej niż w 1914 r. Ogółem w ciągu 20 lat obszar rozparcelowany wyniósł 2.600 tys. ha, tj. niespełna 7% ogólnej powierzchni gruntów, z tego zaś 1/4 objęta tzw. „dziką parcelacją” tj. pozbycie się najgorszych gruntów przez obszarncików po nieziemnie wysokich cenach, dochodzących do 6.000, a nawet 8.000 zł przedwojennych za 1 ha. Reforma rolna okazała się dobrodziejstwem, ale dla obszarncików i kulaków, kładła się zaś ciężkim brzemieniem długów na barki chłopów. Ekonomista Władysław Grabski pisał z tego powodu, „Jasną jest rzeczą, że przy parcelacji części majątków, która obecnie się odbywa, sprzeczając się z interesem państwa, jako połozone najdalej od zabudowań i najmniej rentowne. Nienaturalnym byłoby, gdyby robiono inaczej i nie podobna nawet tego przy reformie rolniej wymagać. Ale wynikiem tego jest ciągłe i nieustanne powiększanie się dystansu pomiędzy wsią i folwarkami, co do jakości uprawianego gruntu... Różnica tej jakości dawniej była wynikiem presji wywieranej na wsi i jej sytuacji bezbronnej, dziś, jest wynikiem rozszerzania się wsi kosztów folwarków, ale nie kosztów jakości gruntów, a tylko jego obszaru”.

Mówiąc zaś o sytuacji chłopów na bywającym ziemi, Grabski stwierdzał: „procenty, które chłopci teraz płać (1936 r.) kupując ziemię przy parcelacji, często nakładają na nich większe ciężary niż pańszczyzna”.

W grudniu 1928 r. grupa Piasta stwierdziła w Sejmie, że 60% chłopów, którzy kupili ziemię, nie ma za co ją spłacać, a 40% — grozi przymusowa sprzedaż tych ziem”. Drugą obok reformy rolniej metodą ograbienia chłopów była komasacja. W latach 1919—1937 objęła ona 768.700 gospodarstw chłopskich o łącznej powierzchni 5 milionów ha. Jaki charakter miała ta „operacja”? Świadczy fakt, że po likwidacji szlachy, chłopom, gospodarstwu do 10 ha otrzymały mniej ziemi, a gospodarstwa większe, więcej niż przed komasacją. Należy przy tym podkreślić, że chłopom biedniejszym dostawały się grunta najgorsze, a przede wszystkim budynki chłopskie, walące się często w ruiny, obok nadmiernych kosztów komasacji, to były decydujące czynniki wpływające na licznę z początkiem lat 30-tych wystąpienia chłopskie.

Wreszcie do pogorszenia sytuacji chłopów, pracujących, przyczyniło się zniesienie serwitutów.

W wyniku tych „reform” zwiększył się głód ziemi na wsi, tym bardziej, że w związku z przyrostem naturalnym postępował napróżd proces rozdrabniania gospodarstw. Szczególnie charakterystyczny był fakt zmniejszania się gospodarstw średnio-rolnych. Np. w woj. nowogrodzkiej w r. 1887—1921 ilość gospodarstw wzrosła z 2,2 do 5,7 na km², tj. o 158% w ciągu prawie 40 lat, natomiast w latach 1922—1934 liczba gospodarstw wzrosła do 9,2 na km², tj. o 70% szybciej. Oczywiście gospodarstwa te stawały się latwym lupem kulaków i dających do „zakrągnięcia” swych posiadłości kosztom biedy wiejskiej. Rząd sanacyjny popierał te tendencje kulaków. W 1934 r. b. minister rolnictwa Stanisław Osławski na zjeździe w Toruniu, że państwo nie powinno interweniować w proces naturalnego „dochoru”, który nazwał „odsiewaniem” słabszych gospodarstw.

Głód ziemi odbił się katastrofalnie na życiu gospodarczym wsi. Na wsi powstało wiele zbędnych rąk do pracy. Michałowski w swym wywiadzie społecznym, przeprowadzonym w pow. rzeszowskim w 1934 r. stwierdza, że „50.200 zawodowo czynnych nie znajduje zatrudnienia na roli w powiecie”, tzn. prawie połowa ludności powiatu.

W warunkach rozwijającego się przemysłu, naturalnym zjawiskiem byłoby wciąganie tego nadmiaru ludności wiejskiej przez przemysł, ale w warunkach Polski w okresie gniącego już kapitalizmu było to niemożliwe, ponieważ przemysł wykazywał stałe spadki produkcji, nie potrafił nawet zatrudnić wszystkich wolnych rąk do pracy znajdujących się w mieście.

Przodujące też miejsce zajmowała ona pod względem ilości liczby bezrobotnych. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że poważnym czynnikiem wpływającym na ten stan w przemysle, była mała chłonność rynku wewnętrznego, w związku z sytuacją panującą na wsi, ale decydujące znaczenie miała antynarodowa polityka uprawiana przez reżim sanacyjny — polityka popierania monopolistycznych organizacji producentów, tj. karteli. Wielki kapitał międzynarodowy niechętnie i ostrożnie lokował tu nowe kapitały i przeszedł do polityki wykupywania części gałęzi przemysłu polskiego organizując je w kartele i monopole. Wraz z postępującą koncentracją kapitału obcego i krajowego, postępuje stale proces zubożenia mas pracujących miast i wsi, rujnowanych przez skartelizowany przemysł. Kartele prowadząc korzyść dla siebie politykę zniżania cen na surowce rolnicze, skupowane u chłopów, przy jednoczesnym obniżaniu płacy robotczej i śrubowaniu cen na artykuły przemysłowe, zaciągają na całość życia gospodarczego, kulturalnego i na obronności kraju.

Ubożenie mas pracujących, kryzys i bezrobocie, kurczenie się rynku wewnętrznego i spadek cen rolniczych, szczególnie silnie wyraziły się w latach kryzysu. W okresie lat 1931—1934, kiedy ludność rolnicza na skutek przyrostu naturalnego, wzrosła o 2 miliony ludzi, wartość produkcji rolniej spadła o 8,2 miliardów do 5 miliardów złotych, czyli o 40%. Według relacji ministra Poniatowskiego, z powodu spadku cen zboża rolnictwo ponosiło rocznie stratę 125 milionów złotych (w latach 1938—9).

O tym, że indeks cen rolniczych w latach 1929—1939, wykazywał poważną tendencję zniżkową, dochodzącą do 35 prawie procent (bydło). Ceny natomiast artykułów przemysłowych nie spadały w tym samym stosunku, a nawet w wielu podstawowych artykułach wzrosły. Na podstawie danych możemy ustalić, jak przedstawiały się w l. 1927—28 tzw. „nożyce cen”.

CENY ARTYKUŁÓW PRZEMYSŁOWYCH W KG. ŻYTA

	1927/28	28/29	29/30	31/32	34/35	35/36	36/37	37/38
Plug	100	130	220	19	284	270	150	141
Superfosfat 100 kg	31	41	63	43	73	81	50	—
Obuwie męskie	99	127	220	150	184	205	126	121
Cukier 10 kg	36	47	83	72	95	92	52	48
Sól 10 kg	8	10	17	16	27	29	17	—
Nafta 10 lit.	18	18	32	27	33	33	20	18

Różnica między artykułami przemysłowymi a rolniczymi była o wiele większa, niż w innych państwach Europy Zachodniej. Nie dziwnego, że przy takiej sytuacji fatalnie przedstawiały się warunki materialne małych i średniorolnych chłopów. Wyomowne o tym świadczy ograniczenie przez wies w latach 1928—1930 o połowę zakupów artykułów przemysłowych.

Kupno narzędzi rolniczych przedstawiało się w tych latach następująco:

1928	100
1929	76,0
1930	43,9
1931	21,8
1932	8,8
1933	10,3
1934	11,4
1935	15,0
1936	20,6

Zmniejszyło się zastępowanie narzędzi sztucznych. W 1929 r. sprzedano ich na sumę 90,1 miliona zł, w 1934 — 16,4 mil. zł, w 1936 — 22,6.

Spożywcze nafty spadało u nas w latach 1929—35 z 4,4 kg do 3,8 kg (na głowę ludności), soli — 9,9 kg do 8,1 kg, zapalek z 1.033 szt. do 488 szt. Są to cyfry spadku ogólnego, przy czym na wsi spadek ten był, jak wiadomo, znacznie gwałtowniejszy. Świadczy o tym na przykład wzrost, spożycia soli skażonej (tzw. bydlęcej), która wies zastępowała sól białą; z 53.000 ton w roku 1929 do 72.000 ton w roku 1935 (w roku 1937 spożycie soli bydlęcej doszło do 90.000 ton).

Według obliczeń Państwowego Instytutu badania drobnych gospodarstw w roku 1932/33, jedna rodzina chłopska mogła zakupić łącznie artykułów przemysłowych za 180 zł rocznie.

To wszystko musiało spowodować obniżenie się urodzajności, spadek pogłowia bydła, Polska wg obliczeń ekonomisty Bogusławskiego traciła rocznie 3 i pół miliona kwintali zboża. „Rolnictwo — pisał ekonomista dr Zaklik — utrzymuje się tylko w rezultacie bezgranicznej wytrzymałości chłopów, którzy wyrzeka się nie tylko kulturalnych, ale po prostu ludzkich potrzeb”.

„W wieku pary i elektryczności, postępu technicznego — pisał Włodzisław Wójcicki 1.X.1937 r. — chłop wraca do sochy i brony, wies stacza się ku średniowieczu, gdy chłop prowadził naturalne gospodarstwo”.

Różnica między cenami giełdowymi na zboże, a tzw. miejscowymi w latach 1927—1936 wskazuje na stale rosnące dochody kupców pośredników. Np. w 1927 r. chłop otrzymywał za młkę 62,9% ceny giełdowej w 1936 r. zaś tylko 43%.

System kredytowy w epoce kapitalizmu finansowego w Polsce stanowił jeden z podstawowych procesów koncentracji kapitałów w rolnictwie i wywłaszczania drobnych i średnich chłopów. Im mniejsze było gospodarstwo, tym cięższy był dla niego kredyt uzyskany, ponieważ był to przeważnie kredyt nieprodukcyjny (choroby, nieszczęścia) i przeważnie posiadał charakter lichwiarski. PBR przy BGK w pierwszym rzędzie obdarzały swymi względami obszarncików. Dlatego też dla gospodarstw mało i średniorolnych źródłem kredytu był przeważnie wierzyciel prywatny (45—60%), przy tym lichwa prywatna często pełniła tu funkcję rozprawiania kredytu bankowego, a najwzierniejszym obrazem jej skutków były księgi hipoteczne. Bardzo często stosowaną formą był przymus pracy przez cały okres, aż do zwrotu pożyczki. Oto niektóre charakterystyczne fakty podane przez Tadeusza Zakrzewskiego w wydanej przez niego w 1927 roku pracy pt. „Lichwa na wsi”. Kasa w Chelmiech pow. Siedlce pisała, iż „na zastaw trzeba dać kawał pola, gdzie się sieje 3 ćwierci zboża za 100 zł pożyczki”. Kasa Stefczyka w Markowej pow. Przeworsk, komunikowała, iż „jest kilkanaście takich pożyczek, iż od 100 zł pobiera się rocznie 1/4 morga gotowych zbiorów pól, a przeważnie koniecznie na paszę”. Były też wypadki w sposób średnio-wieczny pozbawiania dłużnika i jego rodziny wolności osobistej. Kasa w Bachowicach pow. Oświęcim komunikowała, że „wierzyciel posyłał dłużnika na dorobek do innych ludzi”.

Do powiększenia nędzy i wyzysku chłopów mało i średniorolnych wybitnie przyczyniła się polityka podatkowa uprawiana przez państwo. Jest rzeczą charakterystyczną, że opodatkowanie dochodu do 200 zł, wynosiło w Polsce przedwrześniowej 20%, a powyżej 2.000 — 8,7%. Rząd rzuca na rolnictwo finansowanie zakupów przez państwo artykułów rolniczych i w tym celu zwiększa o 10% podatek gruntowy i wprowadza dodatkowy podatek za ubój bydła. W porównaniu z zystem dynamika brzożenia podatkowego w latach 1913 wynosiła 48 (kg), w l. 1928—29 — 284, 1932—33 — 380. Suma podatków była 5 do 7 razy większa niż w carskiej Rosji. Michałowski stwierdza, że w latach 1933—4 prawie jedynym rozchodem na wsi było płaćenie podatków.

Konieczność płaćenia podatków, lichwiarskie procenty były przyczyną tzw. podazy głodowej produktów

rolnych, które chłop zmuszony był rzucić na rynek po śmiesznie niskich cenach, często odcinając sobie od ust. Nawet „Życie Rolnicze”, organ obszarncików polskich, 20 maja 1935 r. musi stwierdzać, że „znaczną część produktów rolniczych na rynku, to rezultat głodu”. Wskutek niedojadania wsi tworzyły się w Polsce rzekome nadwyżki eksportowe zboża i innych produktów rolnych. Wielcy posiadacze wywozili skupowane za bezcen na rynku krajowym artykuły zagranicę, otrzymując od rządu ogromne premie eksportowe, wynoszące np. 1934/35 r. 80 milionów zł, a w roku następnym 100 milionów złotych. W ten sposób pieniądze wyciągnięte ze wsi przechodziły do rąk obszarncików. Na nędzy małorolnych i średniorolnych chłopów bogaci się obszarnciki, bo dzięki niej mogli liczyć na tanie ręce robocze do pracy na folwarku. Indeks rocznego zarobku robotnika rolnego, jeżeli przyjmijemy za 100 r. 1928/29 w latach 1933/4 wynosił tylko 46.

Korzystali z tej nędzy również bogacze wiejscy, wykorzystujący wies przy pożyczaniu pieniędzy na lichwiarski procent, przez zmuszanie do odroboków za wydzierżawiony zagon pod kartofle, za wypóczyony sprzęt itd. Wszystko to razem usuwało stopniowo z gospodarki narodowej i rynku krajowego miliony zbędnych na wsi rąk.

Fatalnie przedstawiał się stan oświaty na wsi. W 1935/6 roku w związku ze zmniejszeniem się budżetu na oświatę zamknięto 6.000 szkół przeważnie wiejskich i zredukowano 20.000 nauczycieli. Poziom zaś pozostałych szkół wiejskich, jak stwierdza „Robotnik” — był tak niski, że wypuszczały one półanalfabetów. Przypatrzmy się, co pisał na ten temat Michałowski: „Niedostateczność oświaty stanie się jeszcze zrozmniejsza, jeśli uwzględnimy fakt, że „49% szkół, dają wykształcenie co najmniej nie wystarczające. Coż dziwnego, że komisje poborowe coraz częściej stwierdzają analfabetyzm rekrutów, zwłaszcza, że z powodu działania czynników ekonomicznych, czytelniczo i oświaty pozaszkolna nie rozwija się pomysłowość. Przeciętnie na 10.000 chłopów 12 tylko przeniekuje gazety”.

Politycy sanacyjni usiłowali odciąć wies od oświaty, karmili ją „agryzmem”, chcą w ten sposób utrwalic ekonomiczne, polityczne i kulturalne upośledzenie wsi. Przeciwnieństwa między kapitalistycznym miastem a masami pracującymi wsi nieustannie zaostrzały się, zwłaszcza po zamachu majowym w okresie faszyzacji kraju. Wyrazem tego była nieustająca walka klasowa na wsi. Niedługo potem wybuchły potężne strajki chłopskie, obejmujące poważnie polacie Polski. Strajki oraz wypadki w latach 1932—33 w Lesku, Łapanowie, Jadowie i Limanowej, weszły do historii walk klasowych Polski. Szczególnie potężny strajk chłopski obejmujący z górą 40 powiatów wybuchł latem 1937 r. Kierowniczą rolę odegrali w nim członkowie Komunistycznej Partii Polski. Na znak solidarności w miastach strajkowali również i robotnicy. W wypadkach 1937 r. zostało zabitych kilkudziesięciu chłopów, kilkuset zostało rannych. 6.000 dostało się do więzień. Nawet naczelnik wojewódzki „dwójki” w raporcie do ministra spraw wewnętrznych musiał stwierdzić, że w strajkach chłopskich decydującą rolę odgrywa KPP. Nie udało się ukryć charakteru tych walk chłopskich. Reakcyjny „Czas” z dn. 20 kwietnia 1938 r. musiał przyznać, że wystąpienia chłopskie mają charakter polityczny, to samo zmuszony był stwierdzić sanacyjny premier Sławoj-Skłodkowski na posiedzeniu komisji sejmowej.

Pod wpływem tak tragicznie pogarszających się warunków życia i w ogniu walk pod przewodnictwem komunistów polskich hartował się sojusz robotniczo-chłopski.

Emanuel Halicz

1) Rolnictwo: 1937 r., t. IV, zeszyt I.

2) „Ekonomista” 1936 r., str. 491.

3) „Piastr” 16.XII.1928.

4) Jerzy Michałowski, „Wies nie ma pracy”. W.wa, 1935, str. 84



PIEŚNI WŁÓKNIARZY

JERZY SITEK

Łódź — PZPB Nr 3

HYMN WŁÓKNIARZY

W dzisiejszej Polsce jest inaczej,
Niż jak za dawnych moich lat.
Inaczej dzisiaj krosna warczą.
Dziś rządzi robotniczy świat.

Dziś moje krosna ja Kocham,
Lepiej niż za niewolnych lat.
To dzisiaj dobro robotnicze,
Bo do nas dziś należy świat!

Na niebie gwiazdy są złote,
A w sercach są złote sny,
Do życia mam znów ochotę,
Do pracy serce mi drży.

I Kocham dziś Ludową Polskę,
Kocham tworzący polski lud.
Dzisiaj go praca nasza słaży,
Niech grzmi warsztatów Łódzi stuk!

Nikt w pracy już nam nie przeszkodzi.
Zaden kapitalista, pan.
Włókniarze robotniczej Łódzi,
Walczą o sześćdziesięcioletni plan!

Więcej ekstry* i więcej prymy!
A podlegaczom odpowiemy tak:
Na strażę pokoju stoimy,
A z nami nasz radziecki brat!

Niechaj tę piosnkę wiatr niesie,
Ponad kominów łódzkich dym.
Niechaj popłynie wraz z dymami
Wszystkich fabrycznych polskich miast.

WANDA KEDRA

Kamienna Góra — PZPL Nr 12 „Len”

MARSZ WŁÓKNIARZY

Po nitce przedzonej idziemy
Na krawiec świata — dależej!
Po nitce do celu dojdziemy,
Stąpamy do marszu włókniarze!
Już nas nie gnębi więcej trwoga
Choć proch przysłał nam twarz,
Krwi polskiej nienasycony wroga...
Stąpamy do walki — włókniarze!

Piórem, członkiem
Stukotem, brzękiem
Pracem i wodą
Sercem i zgradą
Normą i planem
Nocą i ranem
Budujmy nową
Polskę Ludową!

Dalekich dróg jeszcze kroki...
Wspólnie zapewnią „przymierze”
W walce o pokój — do walki...
Podnieść produkcję — włókniarze!
Nowatorska myśl się rodzi
Nateży siły, męstwo zbierze
„Porządek stary” za nos nie wodzi
— Utkamy złote jutro — włókniarze!

Piórem, członkiem itd.

Bo wraza ludu potęga
Poza wody oceanów prze-
Wolności ramię niebios sięga
Na warcie stańmy! — włókniarze!
Pieśni słowa chciwie łykamy
Nikt nam ich z serca nie wydrze
I dni i noce za pracę damy
Włókniarze! Włókniarze! Włókniarze!

Piórem, członkiem itd.

STEFAN IDOWSKI

Łódź.

MAZUR WŁÓKNIARSKI

Skończyła się wojna, Hitler dostał lanie
Za nasze gnębienia i za wysiedlanie.
Zniszczył maszyny, fabryki,
Za to dostał tegie wnyki!

Oj dana dana dana dana!
Walczy o pokój, my chcemy pracować,
Wspólnymi siłami kraj nasz odbudować,
Z całym światem chcemy zgody,
A z nami bratnie narody!

Oj dana dana itd.
Ruszyły fabryki, znów idą normalnie
Handel i rzemiosło, i kłanie i przedzwanie
Każdy dziś chętnie pracuje
I przy pracy przyspiewuje:
Oj dana itd.

Tak jak wszystkim znany jest taniec węgierski
Śrub, winder, szpila to jest fach szpilerski.
Śrubas coś pod nosem brzęczy
I śrubisko często kreśli...
Oj dana itd.

Czasem też się zdarzy że się człowiek zleknie.
Czasem pas się zerwie, albo lina peknie,
Śrubas krzyczy: to cholera!
Ganiaj, Antek, po szpinera!
Oj dana itd.

Pietrek, ruszaj na dół i przyniesiesz walce,
Porejfluj je przy tym i pokładz na szwancie!
Pietrek walce już rejfluje
I wesoło pogwizduje.
Oj dana itd.

A że to jest prawda, wiercie mi tu wszyscy,
Czasem drumel warczy albo szpila piszczy,
Nie ma rady, trza flukować!
Szpile, drumel nasmarować!
Oj dana itd.

Śrubas za maszyną walce też rejfluje
A tutaj na przodku zac się już szlafuje
Pietrek, łamag, cholera!
Zakręć trochę regulara,
Oj dana itd.

A gdy już pełny, abszlag do celendra,
Antek, chodź no tutaj, przytrzymaj no windra,
Pietrek, pociąg za drumline
To ja zaca wnet podwinę
Oj dana itd.

STEFAN ŻÓŁKIEWSKI

O POLSKIM ROMANTYZMIE*)

Niewatpliwie osiągnięcia naukowe Zjazdu Młodzieży Polonistycznej, stanowiące istotny wkład w rozwój marksistowskiej wiedzy o romantyzmie w literaturze polskiej, zawdzięczamy w dużej mierze temu, że referaty zjazdowe układały się w zwartą i konsekwentną całość. Pozwoliło to słuchaczom uchwycić podstawowe linie historii romantyzmu, a referentom wysunąć próby rozstrzygnięcia kilku najistotniejszych jej problemów. Fakt, że wybór tematów prac był przemyślany, że składały się one na harmonijny i dość bogaty zespół zagadnień naukowych, to nie jest tylko kwestia dekoracyjna czy nawet dydaktyczna naszego Zjazdu, był to dowód, występujący wyraźnie także i w zakresie pracy młodych, że polonistyka nasza zerwała ostatecznie z burżuazyjną anarchią w badaniach naukowych i próbuje ustawić zagadnienia na trwalszych fundamentach.

To, co dali nam to nasi młodzi koledy, to nie były ani tchórzliwe przyczynki ani szperackie ciekawostki. Autorzy wszystkich referatów nie omijali tematów najtrudniejszych najczęściej opracowywanych przez czołowych przedstawicieli tradycyjnego literaturoznawstwa, nie cofali się przed ambitnymi uogólnieniami, śmiało tworzyli elementy nowej, marksistowskiej syntezy romantyzmu, której szkieletu całości ich prac wynika logicznie.

Wszystcy operowali na jednej, nowej, wspólnej koncepcji romantyzmu, wzbogacali ją i jednocześnie dostarczali argumentów na poparcie jej słuszności. Koncepcja ta jest bowiem w równej mierze wspólnym założeniem, jak i wspólnym dorobkiem wszystkich prac zjazdowych. Kształtowała wszystkie referaty, choć rzecz jasna, w wielu była zaawansowana, czy może nie w pełni, uświadamiona w konkretnych sformułowaniach.

Czas ją ostatecznie podsumować. Wszystkie prawie referencje podejmowały słuszną polemikę z koncepcjami idealistycznej wiedzy o literaturze. Tak np. poddano krytyce balaunne pojęcie „uczucia” przeciwstawiającego „rozumowi”, dalej „dążenia do pełni rozwoju duchowego”, jako motoru twórczości poety romantycznego itp.

Natomiast w referatach przedstawionych na Zjeździe podkreślono, że mamy tu do czynienia z cyklem rozwojowym ideologii artystycznej, której pierwsze ognio przed r. 1830 stanowiła ideologia samotnej rezolucji szlacheckiej, tych najlepszych dążeń epoki do przeobrażenia świata i losów kraju uciemiężonego. Romantyzm stał się potężnym orężem ideowym walki o wyzwolenie narodowe i ludowe, o obalenie krzywdzącego ustroju starego świata. I tutaj należałoby podkreślić jak dalece nowatorska jest marksistowska koncepcja romantyzmu. Bo jakkolwiek i burżuazyjne literaturoznawstwo przy całym swym eklektyzmie mówiło o patriotyzmie, jako potężnej dźwigni ideowej literatury romantycznej, to jednak grzeźło ono w chaosie pojęć, w nieprecyzyjnych ogólnikach, które nie pozwoliły mu ani sklasyfikować bogatych i zróżnicowanych nurtów tej literatury, ani określić ich oblicza ideowego. Obecnie weszliśmy na tory precyzyjnych pojęć historycznych, w świetle których, rysuje nam się jasno linia rozwoju romantyzmu.

Wychodząc od założeń samotnej, dekabrystowskiej walki o niepodległość narodową i bardzo niesprecyzowanej, ogólnikowej, wartej jeszcze krytyki społecznej ustroju współczesności, romantyzm na fali doniosłego procesu historycznego, jakim jest rozwój i radykalizacja dążeń do narodowej i społecznej rewolucji, pogłębia swoją treść ideową. Następnym etapem jego rozwoju staje się wzbogacenie pierwotnego programu elementami ideologii burżuazyjno-demokratycznej i jej utopijno-socjalistyczną krytyką, wreszcie romantyzm osiąga najwyższy z dostępnych podówczas, stopień dojrzałości społecznej i narodowego programu: staje pod sztandarami rewolucji ludowej, wysuwa hasła rewolucyjnej demokracji.

Na tle tak zarysowanego rozwoju ideologii romantyzmu, powstaje możliwość wylustracji mistycznych prądów nurtujących w pewnych okresach literatury romantycznej, nie jako jej szczytowych osiągnięć, do których miała ona rzekomo zmierzać od początku, jak to nam usłusowała zasugerować nauka burżuazyjna. Dziś widzimy jasno, że mistyka romantyczna to nie konsekwencja, nie rezultat prawidłowego rozwoju romantyzmu, lecz przeciwnie — efekt przejściowego załamania się ewolucji romantyzmu, w trudnych węzłowych punktach, na linii przechodzącej od pozycji dekabrystowskich, poprzez stadium ideologii liberalno-burżuazyjnej, Niekiedy pisarze nie umieli przejść do następnego etapu, co wymagało zerwania ze swoją klasą i przejścia na pozycje rewolucji oddolnej, nie kierowanej przez szlachtę, do czego zmierzali Mickiewicz, Dembowski i Sciegienny, a w Rosji Herzen i Czernyszewski. Ci, którzy nie zdolali uciągnąć tego kroku stawali się w utopie lub gorzej — w mistycyzm. Mistycyzm ukształtował

najcięższy okres ideologicznego załamania się twórczości Mickiewicza i Słowackiego, który pisarze ci z trudem przezwyciężali, dorastając do pozycji rewolucyjno-demokratycznych. W tym ujęciu więc widzimy, że mistycyzm, to powikłany i nieprawidłowy, regresywny fragment historii romantyzmu, jedna z błędnych ścieżek, wijących się wokół trudnych szlaków jego rozwoju. Specyfikę polskiego romantyzmu stanowi wszak fakt jego silnego związku ze szlachtą. Fakt, że do dalszego posunięcia naprzód, do dalszego radykalizowania tendencji narodowo-wyzwoleńczej i społecznych tego okresu konieczna była ewolucja ideologiczna, najlepszym przedstawicieli szlachty, zmuszająca ich aż do zerwania z własną klasą i przeciwstawienia się jej żywotnym interesom, sprawiał, że tak trudne były drogi rozwojowe postępujących romantyków polskich.

Koncepcja romantyzmu, przyjęta przez autorów prac zjazdowych, pozwalała ustalić podstawowe rusztowania konstrukcyjne tej epoki literackiej, pozwalała mianowicie przeprowadzić jej periodyzację. Tradycyjne literaturoznawstwo tego podstawowego zagadnienia naukowego w stosunku do romantyzmu nie rozwiązało. Wskazać możemy na oderwane, niekonsekwentne i raczej nie przekonujące próby w tym zakresie, jak np. Kleinerowski podział twórczości Mickiewicza na „dzieje Gustawa” i „dzieje Konrada”. W ten sposób problem ewolucji wielkiego poety narodowego, rozwijającego się i wzrastającego w nurcie doniosłych przemian historycznych, został załatwiony tezą, że „kochanek kobiety” stał się z czasem „kochankiem ojczyzny”. Nasi młodzi koledy włożyli wiele trudu w uświadomienie sobie charakteru i przyczyn ewolucji ideowej romantyzmu i u podstawy wszystkich prac leżała wyraźnie zarysowana periodyzacja dzieł literatury romantycznej.

Ostro został tu wyodrębniony etap przejściowy, poprzedzający powstanie podstawowych dzieł dojrzałego już romantyzmu polskiego, w którym nurt wczesnego romantyzmu reakcyjnego, zwanego tutaj także preromantyzmem, występował obok sentymentalizmu.

Etap pierwszy historii romantyzmu polskiego zamyka się w granicach od 1820 do 1830 r. To pierwsze dziesięciolecie wypełniają ballady, powieści poetyckie, powstające w zasięgu oddziaływania ideologii samotnej, dekabrystowskiej rewolucji szlacheckiej. Literatura tego okresu walczy o ideał szlacheckiego rewolucjonisty, którego postać maluje i Mickiewicz i Słowacki i Gósczyński. Referenci ukazyli tu obfitość masok i kostiumów, w których występują ludzie i problemy w twórczości ideologicznej rewolucji szlacheckiej. Podkreślili symboliczne ujęcie podstawowych konfliktów tej epoki.

Jest to głęboka, nieunikniona konsekwencja ideowej niedojrzałości wczesnego romantyzmu, faktu, że rewolucjonista taki, jakim go mogli dostrzec ówczesni twórcy, oderwany od ludu, rozdarty sprzecznościami, nie umiający wyjść poza polowiczność celów i środków „rewolucji konserwatywnej”, nie był postacią heroiczną, wystarczającą i przekonującą ideowo. Podobnie rzecz miała się z konfliktami społecznymi epoki, które nie zawsze jasno dostrzegał, a rzadko umiał słusznie rozwiązać poeta wczesnego romantyzmu. Dlatego swój żywiołowy protest przeciw krzywdzie człowieka, swoją namiętną odrazę do wroga rzeczywistości wyrażał przy pomocy obrazów artystycznych, które zwalniały go od precyzji w krytyce i od konsekwencji w pozytywnym programie działania. Ktoś mógł bowiem wiedzieć, czy w Arabii istniała pańszczyzna? Dlatego łatwo było pokazać szlacheckiego buntownika w kostiumie i na tle scenarii orientalnej. Zarazem jednak w najlepszych, najdojrzalszych utworach wczesnego, postępowego romantyzmu, znalazła odbicie ludowa koncepcja rzeczywistości, t. zw. ludowość, polegająca nie na mechanicznym wprowadzeniu do utworu dekoracyjnych, martwych i konwencjonalnych elementów folkloru, lecz na przyjęciu i głębokim przyswojeniu ludowego widzenia świata, ludowego wymiaru sprawiedliwości i ludowych norm moralnych. Taka ludowa koncepcja rzeczywistości wystąpiła w „Balladach i romansach” i w II cz. „Dziadów”, Mickiewicza oraz w „Zamku Kaniowskim” Gósczyńskiego.

Rok 1830 — to okres wielkiej próby dla koncepcji szlacheckiej rewolucji. Ponosi ona zdecydowaną klęskę. I dopiero po upadku powstania w twórczości romantyków zaczyna się pojawiać świadomość jej ograniczoności. Mickiewicz widział to wcześniej (w „Konradzie Wallenrodzie”) lecz jego geniusz rozsądzał wszystkie ramy periodyzacji, przydatne dla większości zjawisk literackich epoki.

Tak więc po roku 1830 zaczyna się wyraźny etap krytyki dekabrystów. Ma to miejsce w dramacie. Zjawisko to w twórczości Słowackiego ukazyli nam referenci krakowscy.

Prace ich wskazywały, w jaki sposób wielki dramat romantyczny nasycił się polemiką z koncepcjami dekabrystowskimi, jak im przeciwstawia rzeczywistość siły rewolucyjnej — lud. Widzimy, jak lud wchodzi na scenę przekształca ją po szekspirowsku, wnosi do twórczości romantyków realizm. Wykrywamy to w III cz. „Dziadów” Mickiewicza, w „Kordianie” i „Horsztyńskim” Słowackiego. W „Horsztyńskim” zresztą mamy przejawy większej dojrzałości idea-

wej. Szczególnie jest już szlachetkim rewolucjonistą. Krytyka poszła dalej, demaskuje dalszy etap antyrewolucyjności szlachty. W tym czasie także zaczynają występować pierwsze przejawy ostrej krytyki ograniczonej ideologii rewolucji burżuazyjnej, ideologii Centralizacji wersalskiej, stanowiącej najistotniejszą siłę polityczną emigracji. Dziesięciolecie 1830 — 40 to okres krytyki, ścierania się poglądów i programów politycznych, stąd dominacja dramatu i publicystyki. Literatura zrywa też z ogólnikowymi maskami, dominującymi przed rokiem 1830. Skoro dostrzeże się ograniczoność rewolucji dekabrystowskiej jako rewolucji szlacheckiej, można już podjąć jej krytykę, nie w rzekomych historiach średniowiecznych czy awanturach arabskich, ale wprost na materiale życia kraju, jak to ma miejsce w III cz. „Dziadów”, w „Konradzie” czy w „Horsztyńskim”, gdzie rewolucja Kościuszkowska będzie tylko częściowo maską historyczną, a właściwie pozwoli po prostu na historycznym przykryciu powstania ludu wileńskiego 1794 r. rozważyć szereg spraw rewolucji listopadowej.

To rozszerzanie i konkretyzowanie tematyki romantycznej jest przejawem kształtowania się realizmu romantycznego, procesem pogłębiania realistycznego widzenia świata w formie literackiej. W tej też, jak już podkreślałem — epoce pojawi się krytyka ograniczonej ideologii rewolucji burżuazyjnej. Da ją Mickiewicz wskazując w „Historii przyszłości”, że na świecie walczą trzy armie: feudalna, burżuazyjna — ale i proletariacka i że ostateczne w tej walce zwycięstwo odniesie proletariacki, sprzymierzony z chłopstwem. Później niż u Mickiewicza, w sposób mniej konkretny politycznie, ale z nie mniejszą siłą wystąpi ta krytyka u Słowackiego, w jego „Podróży do Ziemi Świętej”, czy w „Beniowskim”. Dlatego sądzę, że w ramach dziesięciolecia 1830 — 40 trzeba wypuścić znaczenie roku 1835. W tym roku zakończony zostaje proces krytyki dekabrysty — powstaje „Horsztyński”. Dalsze lata tego dziesięciolecia wypełnia krytyka ideologii liberalno-burżuazyjnej.

W trzecim okresie tj. w latach 1840 — 50 zaznacza się już w kraju wyraźne działanie przemian gospodarczych, zaostrza się sytuacja w walce klasowej, wyraźniej występują konflikty społeczne, upieniężnia się nasza gospodarka, ożywiają się też ruchy konspiracyjne. Nową epokę w polskich dążeniach narodowo-wyzwoleńczych tworzy Szymon Konarski, który przybywa do Polski z emigracji jako zwolennik rewolucji burżuazyjnej, wykorzystujący lud, kierowany przez szlachtę tylko dla przeprowadzenia reform burżuazyjnych, a w kraju działa już jako zwolennik oddolnej rewolucji ludowej. On jest pionierem tendencji rewolucyjno-demokratycznych w kraju. Ten etap najwyższej dojrzałości rewolucyjnej kończy się w promieniach Wiosny Ludów.

Jest to nie tylko okres, w którym romantyzm osiąga swoje najpełniejsze kształty, w którym dojrzewa powieść — jednocześnie bowiem występują w pełni i te załamania mistyczne, o których tu wspominałem. Myślę jednak, że przy takiej periodyzacji znika upiór Towiańskiego, nawiedzający całą historię burżuazyjną. Uderza z całą ostrością absurdalność takich ujęć naukowych tego problemu, jakie daje np. monografia Szpotńskiego, który na setkach stron zestawia indywidualność Towiańskiego i Mickiewicza, wykazując, że rozjeżdża się ich było nieuniknione wobec podstawowych różnic w ich strukturze duchowej. Ten ponury cień ciążył bowiem fatalnie na koncepcji rozwoju naszego romantyzmu. Kleiner usiłował np. dać historię kształtowania się postaci religijnej Mickiewicza, szczyty zaś jej dostrzegł w przeżyciach towiańczyka, tonącego w mistycznej kontemplacji poza światem i społeczeństwem. Było to nie tylko błędne metodologicznie, lecz również niezgodne z elementarnymi faktami.

Referaty zawierały bogatą dokumentację faktyczną tej koncepcji periodyzacji romantyzmu, ukazywały — na konkretnych tekstach literackich. Pierwszy etap ideologii romantyzmu ukazano nam tu we wnikliwej analizie „Zamku Kaniowskiego” Gósczyńskiego. Referenci krakowscy ukazyli nam utwory Słowackiego, jako przejawy krytyki pełne dubabryzm, jednocześnie sprzeczności ideowych i rosnące nieufności do ideologii reform burżuazyjnych. W referacie o Mickiewiczu w „Trybunie Ludów” studenci wrocławscy wykazali jak wyglądał trzeci etap rozwoju romantyzmu, jego prawdziwe szczyty. Mamy więc tu pełny wachlarz stanowisk ideowych i artystycznych, romantyzmu.

Myślę, że wśród tych podstawowych problemów, które poruszały referaty, należy zasygnalizować — przynajmniej uświadomienie sobie przez referentów, jeżeli nie rozwiązanie — centralnego dla dzieł rozwoju literatury zagadnienia realizmu. Rozważając problemy realizmu romantycznego, wykazano tu, że jego rozwój jest funkcją dojrzewania ideologii pisarza, dojrzewania do stanowiska rewolucyjnego, ludowego oraz pogłębiania się jego wiedzy o rzeczywistości i woli jej rewolucyjnego przekształcenia. Marksista sensu sztuki widzi w walce o realizm, Eklektyczne literaturoznawstwo burżuazyjne notowało elementy realistycz-

nego widzenia świata w romantyzmie, ale traktowało je jako marginesy właściwego rozwoju sztuki romantycznej, nie tłumaczyło ich powstania i wzrostu, nie rozumiało, że właśnie dążenie do realizmu leżało u podstaw ewolucji sztuki romantycznej. Referenci natomiast zanalizowali charakterystyczne cechy realizmu romantycznego, zastanawiali się nad jego stosunkiem do realizmu krytycznego.

Istotnie, wciąż jeszcze za mało mówiło się o literaturze krajowej, choć referaty krakowskie słusznie wskazywały, że tu trzeba szukać źródeł ewolucji ideowej nie tylko Słowackiego, ale literatury romantycznej w ogóle. Wskazano słusznie, że decydowały tu losy konspiracji krajowej, że praktyczne próby realizacji najdojrzalszych koncepcji rewolucyjnych miały miejsce w kraju, że tam działali Konarski, Sciegienny i Dembowski i że o kraju myślał w „Trybunie Ludów” Mickiewicz, kiedy szkicował swoje radykalne artykuły rewolucyjne. I literatura krajowa musi być inaczej rozumiana niż dotąd, nie może dalej grać roli Kopciuszka w stosunku do wielkiej literatury emigracji. Jest to problem o wielkiej wadze teoretycznej, wykraczającej poza ramy interpretacji historycznej jednego okresu i mam wrażenie, że uświadomienie sobie tego problemu przyczyni się, do przezwyciężenia kosmopolityzmu w naszym literaturoznawstwie. Podkreśliłmy więc rodzimość naszego romantyzmu, jego integralny związek z życiem społecznym kraju i jego przemianami. We wszystkich referatach pokazano postępowość czynnej postawy wobec spraw społecznych czołowych romantyków polskich. Z całą jasnością wystąpiły błędy literaturoznawstwa burżuazyjnego, które tę walcząca, twórczą literaturę, będącą wyrazem najpiękniejszych dążeń narodu, chciało rozważać w oderwaniu od społecznych tendencji epoki.

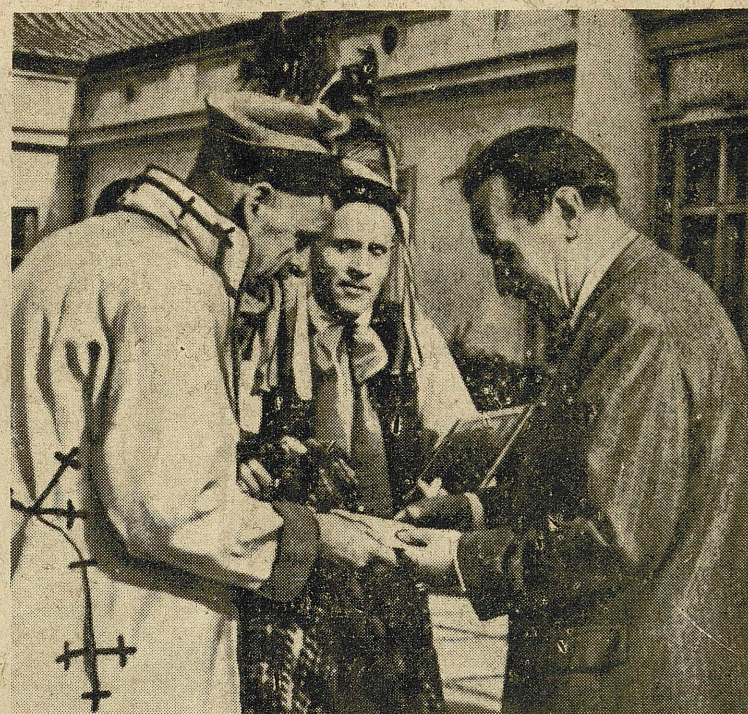
Niezależnie od tej wielkiej polemiki z ogólnymi koncepcjami literaturoznawstwa burżuazyjnego, niezależnie od wagi tej podstawowej teorii romantyzmu, jaka leżała u podstaw wszystkich referatów — każdy z nich przynosił jeszcze szereg rewizji szczegółowych. Trzeba je tu uwydatnić. I tak referat o Mickiewiczowskiej „Trybunie Ludów” przewidywał panujące dotąd poglądy, które ugrunтовал Władysław Mickiewicz na temat religijno-chrześcijańskich źródeł ideologii Mickiewicza, przeciwstawił się tej nienaukowej interpretacji. Właściwie i precyzyjnie wyodrębnił wśród chaosu nienaukowego wymiennie używanych terminów takich jak: „utopijny socjalizm”, „rewolucja szlachecka”, „liberalizm” właściwą ideologię Mickiewicza: rewolucyjny demokratyzm i ukazał jego korzenie, charakter i specyficzne cechy. Druga ważna sprawa to słuszne i nowatorskie postawienie przez referentów genezy romantyzmu, co pozwoliło im odciąć się od zamętu pojęciowego i terminologicznego wynikającego z prac formalistycznych Szykowskiego. Referaty ukazywały polityczny sens walki romantyków z klasami, wydoływały jedną z najistotniejszych wartości estetyki romantyzmu, to mianowicie, że kształtowała się ona pod wpływem świadomości powstawania narodu burżuazyjnego w Polsce. To powinno pozostać w historii literatury jako centralne zagadnienie dla badań nad romantyzmem.

Trzeba podkreślić walor i znaczenie referatów o Słowackim, które ukazywały nam nowe, dotąd jeszcze należycie nie wydocie oblicze tego pisarza. Słowacki dotychczas ukazywany był jako samotnik i miśnietop, jako „mamiński synek” i fantasta, jako oderwany od życia, zupełnie nie interesujący się rzeczywistością, krajem, co najwyżej kłócający się z Mickiewiczem „bluszczołaty” — pisarz, autor kunsztownych artystycznie wariacji na tematy szekspirowskie. W referatach zjazdowych docenienie związku poety z życiem Polski, z konspiracją w kraju, z walką o realizm, pozwoliło precyzyjnie ukazać jak kształtowały się etapy rozwoju ideowego Słowackiego, aż do chwili w której zwolennik rewolucji ludowej poczęł kłamać się z mistyką i wizjonerem.

Referaty pokazały nam, jak trzeba postępować przy treściowej i formalnej analizie utworu. Są to sprawy trudne, a jednak duża dojrzałość cechowała analizę „Zamku Kaniowskiego”, „Horsztyńskiego” czy wstępu do „Ballad i romansów”. Z jednej strony pokazano, że takie dzieła literackie nie jest igraszką poetycką, lecz świadczą o pełnym zaangażowaniu pisarza w walce o naród, o wyzwolenie ludowe, z drugiej strony dokonano tego bez ujmy dla literackiej specyfiki utworu, z pełnym zrozumieniem dla jego subtelności i piękna. Dzięki zastosowaniu metody marksistowskiej, wysłaliśmy z błędnego koła subiektywnych interpretacji subiektywnych intencji pisarza. Referaty ustalały obiektywny sens utworu, kształtowały rozumienie dzieła jako obiektywnego zjawiska kulturalnego, mającego swój udział w historii kraju. To jest duży poznawczy krok naprzód.

Myślę, że na zakończenie trzeba sobie wyraźnie powiedzieć, że wyniki, które tu zostały osiągnięte, oczywiście są w wielu punktach tylko zapowiedzią, są pracami studentek i studentów. Ale też właśnie dlatego ich niewatpliwie osiągnięcia stają się notowało elementy realistycz-

(dokończono na str. 7)



W dniu 18 kwietnia Prezydent R. P. Bolesław Bierut, obchodził 59-tą rocznicę urodzin.

TADEUSZ CHRÓŚCIELEWSKI

PIEŚŃ O BELWEDERZE

„Szlachecki, carski, senny Smolny
Wolności staje się bastionem”

M. Ryłski — „Oddech burzy”

Belweder, Belweder,
Czuwały wkrąg straż:
Baskirscy i szpicle
Tajniacy, dwójkarze.

Sybiry, Berezy,
Rewizje, rozwalki,
Dziesiąty Pawilon
Nahaje i palki.

I krwawe stąd dzieje
Pisali ołowiem
Cesarscy kuzyni,
Bez ludu — wodzowie.

I chociaż raz nocą,
Zgiełk targnął snem ptaków
I Solec zaświecił
W bagietach czwartaków.

Świt spędził z ogrodów
Cień białych olimpijskich:
Hamował Radziwiłł,
Zabrakło Deczyńskich.

Gdyż w ziemi niemałej
Przepięknej i żywej
Nie było wciąż miejsca
Na chłopską ojczyznę.

Lecz w hutach, lecz w sztolniach,
W czworakach zmierzwionych.
Gniew ludu narastał
I wionął nad trony,

I widział Belweder
O, widział — Przedwiośnie
Parł tłum robotniczy
Uparcie i groźnie.

Aż pobladł nareszcie
Kat ludu nie jeden
I cały w posadach
Się zatrząsł Belweder.

To lud nasz wyzwalać
Szedł gradem ognistym,
Potomek Deczyńskich
I wnuk dekabrysty.

I wrogów przegnały
Ich bronie złęczone
I stał się jak Smolny
Wolności Bastionem
Belweder, już ludu Belweder.

* * *

Jak dawniej gmach blizszy
Skróś klonów i dębin
Lecz srebro się nad nim
Most skrzydeł gołębic.

Lud rządzi Fabryczną,
Pszenniczną, Niebiedną
I dziś już Belweder
I Polska — to jedno.

Spójrz. Pałac się pławi
W zielonej pogodzie,
Z uśmiechem nań patrzy
Robotnik — przechrzeń.

Winorośl kolumny
Jak uśmiech osnuje.
Z hałasem dzieciarnia
Na taras wstępuje.

W krag mury się piętrzą
Czerwoną kaskadą.
Tu bierze moc prawną
Plan, Duma i Radość.

Belweder, Belweder,
Tradycja zła pierzcha.
Syn ludu, Wódz ludu
W twych murach zamieszkał.

Dziś świadczy: Dni twórcze,
Noc znojna przy pracy,
Stąd biegnie wezwanie
W kraj: „Bracia Rodacy!”

*) Fragmenty przemówienia sumującego wyniki V Zjazdu Młodzieży Polonistycznej we Wrocławiu, poświęconego polskiemu romantyzmowi.

WIESŁAW JAŻDŹYŃSKI

LISTY DO KORESPONDENTÓW

PRZEMIANY WEWNĄTRZ-
KOLIZJON

Do
młodzieży licealnej
Godziszewo, powiat Skierniewice
Koleżanki i koledzy! Otrzymałem
własne korespondencje z Godziszewa,
pisaną przez Waszego koleżkę z
liceum: Kłopotliwego Józka. Nie
mam zamiaru jej tu szerzej ana-
lizować. Chcę jednak zwrócić uwagę
na fakt, że kolega Wasz dotknął w
korespondencji niezmierznie interesu-
jącego zagadnienia. Pisał mianowicie
o drugim cenzurze Kazimierza Du-
ry. Myślę, że znacie sprawę dobrze,
wiedząc, iż Dura chciał drogą cenzury
„awansować” z pozycji średniaka na
kukaka, w rezultacie bogacza i
właściciela go, dzieci z pierwszego
małżeństwa znoszący wiele upokorze-
nia, tulący się po służbach, nie po-
znawszy bynajmniej srodcy kuta-
ckiego żywiołu. Litość, że Dura jest
rozbita, dzieci przesłane do obozu po-
stępu, macocha ciągnie Kazimierza
na pozycję kulacką, on sam przed-
stawia obraz silnych wahań i rozte-
rek wewnętrznych. Obserwujecie
szereg konfliktów wewnątrz-rodziny-
nych, których przyczyną nie tkwią
bynajmniej w „czarnym charakterze”
macochy lub w chwiejnym Kazimie-
rze Durze, lecz w obiektywnej struk-
turze społeczno-obywatelskiej życia
Waszej wsi i okolicy.

Piszę ten list do Was — Koleżanki
i koledzy — jeszcze przed 1.ym
Maja, w okresie, kiedy cały świat
pracy podejmuje zobowiązania pro-
dukcyjne. Chciałbym, abyście i Wy
z swojej strony pojęli z uwagą i
gruntowno przesiadali konflikt
rodziny w gromadach, z któ-
rych pochodzicie.

Królikowski pisał o Durze, który
„przyjeżdża” się do retyrny, znanych
w okolicy bogaczy. Lecz takich i in-
nego typu konfliktów znajduje się
po wszech znacznie więcej. Wiedząc
dobrze, ile to lat walczył Moza Józef
o kukła morgów ziemi, a on je
mogł wnieść do spółdzielni produk-
cyjnej. Ie tam było targów, wstrzą-
sów i dramatycznych zdarzeń.
Znacie wreszcie, uczucie się z ko-
legami, których wydziedziczone, usun-
ięto z domów za przynależność do
ZMP.

Jest Was spora grupa bojowych
członków organizacji młodzieżowej.
Zbieracie się codziennie w godzi-
nowskim liceum, ale równocześnie
zamieszkuje szereg gromad, a na-
wet gmin. Macie — jak rzadko kto
— korzystne warunki na uzyskanie
odpowiedniego materiału poznawcze-
go.

Zarysowałem Wam trzy typy kon-
fliktów wewnątrz-rodziny-
1. na skutek ożenku średniaka z
bogaczką,
2. przy działaniach rodzinnych śred-
niaków,
3. przy obawie, że sukcesor wnie-
sie ziemię do spółdzielni produkcyj-
nej (także u średniaków).

Chodzi zatem we wszystkich sfo-
rmułowaniach o średniaka. Czy czu-
jęcie wagi tego problemu? Toż to
właśnie o średniololnych chłopów,
podlegających najcięższemu waha-
niom ideologicznym — toczy się ob-
ecnie wielka bitwa klasowa! Wasza
zespółowa praca dostarczy społecz-
no-obywatelskiego tła tej walce.

Starajcie się we współczesności
i przeszłości Waszej okolicy wykryć
wypadki odpowiadające pierwszemu
typowi konfliktu. Jakże ciekawe
osiągnąć średniak „wkupując” się w
bogata rodzinę? Spróbujcie uwarun-
kować klasową sytuację jego ży-
ciowego planu. Jak w rezultacie opła-
cał owe koligacje z kulakami. Odkryjcie,
jakie interesy boglosławili ksiądz
przy ślubie, a prawnie sankcjonował
rejent ze Skierniewic?

Dobrze byłoby, abyście przeczytali
wspólnie książkę Saliłkowskiej-Sze-
dzińskiej — „Państwo Gólowie” wsi!
Znajdziecie tam typowe dla chłew-
ców sposoby postępowania i co wię-
cej zwiastuje je z wyzyskiwaczami.

Sprawa druga. Dlaczego średniak
bronił się przed działaniami rodzin-
nymi? W badaniach dotknięcie niewa-
żności jednego z najdramatyczniej-
szych procesów społeczno-historycz-
nych, któremu ulegali zawieszani po-
między biedotą a bogaczami średnio-
rolni chłopci. Lęk przed proletaryza-
cją jest oczywisty, ale Wy musicie
odnaleźć jego społeczny wyraz, nie-
słychane bogactwo kombinacji, ma-
jących ratować gospodarke przed
rozkładem. Ustalcie proces, podsta-
wową tendencję: średniak rozkładał
się — czy nie? A jak ta sprawa wy-
gląda dziś? Czy przeminął lęk przed
proletaryzacją i z jakich przyczyn?
Postarajcie się ustalić jak dalece
średniak po 6-ciu latach Polski Lu-
dowej umocnił się w nowej struktu-
rze społeczno — gospodarczej wsi?
Oceńcie jego stabilizację ekonomiczną
— poprzez udział w grupach ho-
dowców i plantatorów, poprzez otrzy-
mywaną z ZSCh pomoc w postaci
nawozów, kwalifikowanego materia-
łu siewnego, w postaci kredytów,
wreszcie poprzez pewność zbytu dla
nadwyżek z produkcji rolnej. Ustalcie,
czy troska o przyszłość dzieci
spada w dalszym ciągu na jego barki
(tu między innymi tkwi istota
konieczności dokonywania działań)
czy też wzrasta udział Państwa Lu-
dowego w dziedzinie wychowania
i opieki nad młodzieżą.

Sprawa trzecia. Tu konflikt jest
oczywiście wyraźny w skutkach, lecz
nie o to tylko chodzi. Przede wszyst-
kim ustalcie, czy konflikt radykal-
nej młodzieży z rodzicami przybie-
rają w rodzinach średniackich na
sile, czy też raczej maleje? O czym
będzie świadczyć zanikanie tego

konfliktu w rodzinach średniackich,
a przesuwanie się go do rodzin za-
możniejszych go-podarzy? O swoi-
stym solidaryzmie wewnątrz rodziny,
czy też o powolnej radykalizacji na-
stojów wśród średniololnych chłop-
stwa, o ich powolnym przechodzeniu
do obozu postępu? Jeżeli drugie —
to musi mieć ono swoje uzasadnie-
nie w bazie, na której kształtują się
poglądy polityczne średniaków. O ile
zmieniła się ta baza w stosunku do
młodożywnych i pierwszych, po-
wojennych lat?

Studiujcie uważnie losy rodzin
średniackich poprzez przytoczone
konflikty. Waszą ambicją powinno
być — opracowanie społeczno-kul-
turnej i gospodarczej sytuacji chłopa
średniololnego, jego powolnej,
lecz nie budzącej wątpliwości drogi
do socjalizmu.

W Waszych stronach przebywa
ramienia Związku Literatów Polskich
poeta i powieściopisarz — Jan Ko-
prowski. Skorzystajcie z jego pomo-
cy. Na pomoc i opiekę ze strony
naszej Redakcji możecie — jak za-
wsze — liczyć. Oczekujemy od Was
listów o pierwszych wynikach akcji
badawczej, prowadzonej przez Wasz
ZMP-owski aktyw, nazywany chyba
stuszenie w prasie — polską Młodą
Gwardią.

PYTAM O TWOJE DZIECI —
NAUCZYCIELU

Do

Kol. Kazimierza Bartysza
Stanisława Dolny,
k. Kalwarii Zebrzydowskiej

Drogi Kolego! Przejrzałem dopiero
co Waszą „Droga nauczyciela”, dru-
kowaną na łamach „Wsi” ubiegłe-
go roku. Pisałście ją w pierwszym
roku Planu 6-letniego, wyznaczili-
ście sobie zadania na najbliższe 6
lat. Streszczają się one pokrótce do:
pełnej realizacji założonego programu
szkolnego, starannego przy-
gotowania uczniów, zwłaszcza najstarszej
u Was — VII klasy, całkowitej likwi-
dacji analfabetyzmu w rejonie zasę-
gły szkoły, poszerzenie zakresu czy-

lił piorun i spalił ojcu stodołę. —
Niezbadała są wyroki Opatrzności —
rzekł pogorzelec. A syn, uczęszcza-
jący do miejscowej szkoły podsta-
wowej oświadczył akurat przeciwnie:
wyroki te można zbadać i odroczyć
na długie lata, jeżeli się założy we-
wsi parę piorunochronów. I prze-
konał swego rodzica, instalując przy
pomocy ekipy elektryków pioru-
nochrony.

Nie bez kozery przytaczam Wam
w tym liście powyższe przykłady.
Wskazują one przecież na dokony-
wający się przełom w pedagogice.
Socjalistyczna pedagogika, która zo-
bowiązała się poznać, obejmując
coraz wyraźniej już nie tylko wiek
ZMP-owski, lecz także i dziecięcy-
pionierski. Wyraża się ona w nau-
kowym poglądzie na świat. A świat-
topogląd ten szybko zaszczepia się
wśród rodziców, usuwa zabobon
i przesady, eliminuje metafizyczną,
jakże jeszcze na wsi częstą interpre-
tację ludzkiego losu.

Jak w tej sferze oddziaływania na
wiesi wygląda Wasza szkoła, Kolego?
W naszych warunkach ustroj-
owych, zwłaszcza zaś po dekacie o
terenowych radach, zyskałście nie-
słychanie czułą transmisję doświad-
czeń światopoglądowych szkoły na
teren gminy. Ta transmisja to Kom-
itet Rodzicielski.

Pozwólcie, że użyję znowu przy-
kładów. Obserwowałem w kieleckim
taką scenę: droga przez wieś szły
wielkie dzieciaki w dwóch rzędach.
Na czele jednego kroczyło jasnowło-
se dziecko i niosło nabity na patyk
bochenek chleba z potwornym za-
kalcem. Pod nim napis wyjaśniał:
„tak piękna nasza matka”. A obok,
na czele drugiego rzędu, na takim
samym patyku — widzieliśmy pięk-
nie wypieczony bochen i napis: „tak
mogłoby być, gdyby miały mecha-
niczną piekarnię”. Co tu się dużo
rozpisywać! Na wniosek Komitetu
Rodzicielskiego, złożonego w GRN,
gmina rozpoczęła budowę spółdziel-
czej piekarni. Sprawa niewielka, lecz
tylko na pozór. W gruncie rzeczy
zmienia poważnie organizację pracy

sy. Wasza praca byłaby zatem bar-
dzo potrzebna.

Chciałbym Wam postawić szereg
pytań. Postarajcie się na nie odpo-
wiedzieć w artykule.

Przede wszystkim — pozwólcie mi
na tę uwagę — zagadnienie odpy-
wu młodzieży z Waszej wsi do zawo-
dów pozawiejskich należy ujmować
historycznie, rozkładając na etapy,
wzduż powojennych dziejów Polski
Ludowej. W zależności bowiem od
etapu historycznego rozwiązywała
się problematyka kształcenia mło-
dzieży, charakter i zakres jej odpy-
wu ze wsi. Postawcie sobie Kolego
najpierw takie pytanie: która to
młodzież uzyskiwała w pierwszych
latach (1945-47) szansę na wyjście
ze wsi? Młodzież wszystkich? Czy mo-
że raczej bogatsza? Następnie sprawa
druga — do jakich zawodów? Czy
istotnie do zawodów ściśle pro-
dukcyjnych na obsadzeniu których
zależało Państwu Ludowemu, czy też
do zawodów intratnych ze względu
na prywatne interesy „awansujące-
go”. Pierwszy okres cechowała za-
pewne żywiołowość w odpływie ze
wsi i obejmowaniu prac. Lecz ta ży-
wiołowość przypominała — jakże ży-
wo — walkę konkurencyjną pomię-
dzy poszczególnymi poszukiwaczami
lepszego stanowiska czy miejsca przy
ryneczku w mieście. Nie zapomina-
cie, że były to czasy mikolajczykow-
skich wicherzeń. Czy w pierwszym
okresie zyskałście dużo młodzieży
dla sprawy socjalizmu, czy też — wy-
rywając się ze wsi — przechodziła
ona na drobniemięszczyste pozyc-
je? Rozwiążcie to zagadnienie na
szeregach przykładów.

Potem okres Planu 3-letniego.
wreszcie początek epoki Planu 6-let-
niego. Która w tym czasie młodzież
kształciła się, osiągała zawody? Odpo-
wiedź oczywiście, że głównie bie-
dnie, ponieważ państwo prowadzi
klasową rekrutację kadr. Dobrze,
lecz to jeszcze nie wszystko Kolego.
Przecież jest zasadnicza różnica w
sytuacji biedniaka i średniaka na
przełomie lat 1945 — 1951. Prawda,
że patrząc na sprawę kształcenia
dzieci inaczej dziś, niż patrzyli wczor-
raj? Dotykamy tu problemu świad-
omości społecznej chłopstwa pracują-
cego. Zmiany w posawach czołno i
średniololnych chłopów wobec ka-
talenia dzieci musiecie zbadać i odno-
tować. Lecz i to jeszcze nie o wszyst-
kim stanowi. Zważcie na możliwości
ekonomiczne chłopstwa pracującego.
Wzrosły czy zmalały? Pewno, że be-
pośrednia odpowiedź nie nastarczy
Wam trudności. I nie o taką odpo-
wiedź chodzi. Musicie na materiale
rzeczowym ukazać, jak i przez co
współczesne chłopstwo pracujące
jest zażożniejsze w stosunku do
pierwszych lat powojennych. Jak
to się stało? Przejrzyjcie zmiany w
środkach i organizacjach produkcji na
przełomie ostatnich 6 lat. Spróbuj-
cie określić znaczenie gospodarcze
spółdzielni samopomocowej, kon-
traktacji, kredytowania, potężnego
już dziś aparatu technicznego
POM-ów i SOM-ów. Lecz tego zna-
czenia poszukajcie na odcinku stopy
żyłowej drobno i średniololnego
chłopa. Tylko wtedy będziecie mogli
wyjaśnić, dlaczego powiada on swo-
bodnie: „kształcę troje w miastach”.

Formule się w Polsce front na-
rodowy. Skupia on świat pracy. Czy
nie zauważacie wśród chłopów pew-
nego rodzaju dymu z faktu, iż
współtworzą oni front narodowy?
Skąd się taka duma bierze? Myślę,
że można odkryć przyczyny. Przecież
chłop pracujący, kontraktujący, to
znaczy umawiający się jako strona
prawna z państwem w sprawie do-
staw, chłop inwestor — stawiający
szkoły, budujący drogi na terenie
gminy, oddający dzieci do zawodów
produkcyjnych — przejął wszystkie
funkcje członka narodu. System obo-
wiązków wzajemnych chłopca, na-
rodu i państwa — kształtuje nową
wielą społeczność chłopstwa z na-
rodem, kształtuje jego dumę. Czy nie
zauważacie Kolego, że oddając dzie-
cko do szkoły, chłop pracujący —
nasz biedniak i średniak — wie, iż
oddaje je w służbę narodową? Szu-
kajcie w tym zakresie jednemu mo-
ralno — politycznej mas chłopskich
z narodem.

I wreszcie sprawa ostatnia. Wasza
córka skończyła 7 klas i została ka-
nelistką w GRN. Słuszny powód
do dumy, tym więcej, że pracuje
doskonale. Córka pozostała więc na
miejscu, a jednak „awansowała”. O
to właśnie zagadnienie głównie
chodzi. Nazwijmy je dla jasności:
awans na miejscu, w środowisku
miejscowym. Takiej młodzieży, któ-
ra obejmuje rozmaite funkcje „na
miejscu” jest coraz więcej. Czy to
Wam Kolego nie mówi? Spró-
bujcie ustalić chłonność Waszej gro-
mady i gminy na kwalifikowane ka-
dry. Jak się ta chłonność przedsta-
wia historycznie, na przestrzeni lat
1945 — 1951? Świadczenie na pew-
no, że zmiany szły w kierunku coraz
to większego zapotrzebowania na
młodzież kadrową, jak również na
starych, doświadczonych i zasłużo-
nych chłopów. Lecz dlaczego? Na
pytanie musicie odpowiedzieć. Przed
poszczególnymi gromadami i gminą
rok rocznie stawiały coraz bardziej
odpowiedzialne zadania: w dziedzi-
nie podniesienia gospodarki, w za-
kresie oświaty, budownictwa itp. Im
bardziej specjalizowały się działy
pracy w gminie, tym bardziej wyra-
źna stawała się potrzeba kwalifiko-
wanych kadr. Ie ich zatrudniała
Wasza gmina, na jakich są pozycjach
i w jakich formach, jakie ma nowe
potrzeby?

Wiesław Jażdżyński



Eugenia Marcinkowska — Lenin w Krakowie

MYŚLI LENINA
O SZTUCE I KULTURZE

„W KAŻDEJ kulturze narodowej
znajdują się elementy kultury de-
mokratycznej i socjalistycznej, acz-
kolwiek nie rozwinięte, ponieważ
w każdym narodzie jest masa pra-
cująca i wyzyskiwana, której wa-
runki życia nieuchronnie rodzą ide-
ologię demokratyczną i socjalistycz-
ną. Ale KAŻDY naród posiada
również kulturę burżuazyjną (a
przeważnie także czarnoskonną i
klerykalną) — przy czym tę nie
tylko w postaci „elementów”, lecz
w postaci kultury PANUJĄCEJ”.

(Lenin — „Krytyczne uwagi
o kwestii narodowościowej”
1913 r.)

„Kapitalizm dusił, dławiał, zabił
masę talentów w środowisku
robotników i chłopów pracujących.
Talenty te ginęły w warunkach
nieodstanku, nędzy, urągania oso-
bowości ludzkiej”.

(Lenin — Podsumowanie ty-
godnia partyjnego w Moskwie
a nasze zadania, 1919 r. Dzia-
ła, tom XXIV str. 491).

„Robotnicy wszystkich narodo-
wości zgodnie, razem, we współ-
nej organizacjach walczyć o cał-
kowitą wolność i o całkowite rów-
noprawnienie — rękojmię praw-
dziwej kultury”.

(Lenin — Klasa robotnicza a
kwestia narodowa, — Dzieła,
t. XIX, str. 74, wyd. polskie).

„W społeczeństwie opartym na
władzy pieniądza, w społeczeństwie,
w którym w nędzy żyją masy pra-
cujące, a pasożytnicze garstka boga-
czy, nie może istnieć prawdziwa i
rzeczywista „wolność”. Czy jeste-
ście wolni od swego wydawcy burżu-
azyjnego, panie pisarzy? Od burżu-
azyjnej publiczności, która żąda od
pana pornografii w ramach i oh-
razach, prostytucji, jako „uzupeł-
nienia”, „świętej” sztuki sceniczej?
Przecież ta absolutna wolność to
frazes burżuazyjny lub anarchisty-
czny...”

Nie można żyć w społeczeństwie
i być od tego społeczeństwa wol-
nym. Wolność burżuazyjnego pisa-
rza, artysty, aktorki, to tylko zama-
skowana lub obłudnie maskująca
się zależność od sakwy z pieniąd-
mi, od przepustki, od utrzymania.

I my, socjaliści, demaskujemy tę
obłudę, zrywamy fałszywe szyldy,
nie po to, aby uzyskać ponadklaso-
wą literaturę i sztukę (to możliwe
będzie dopiero w społeczeństwie so-
cjalistycznym bezklasowym), lecz
dlatego, ażeby literaturze pozorne
wolnej, w istocie zaś związanej z
burżuazją, przeciwstawić rzeczywi-
ście wolną literaturę, jawnie zwią-
zaną z proletariatem.

Będzie to literatura wolna dlatego,
że nie zyski, nie kariera będą
werbować do jej szeregów coraz to
nowe sily, lecz idea socjalizmu i
współczucie ludowi pracy. Będzie to
literatura wolna dlatego, że służyć
będzie nie przesyconej bohaterce,
nie nudzącym się i cierpiącym z
nadmiaru tuszecz „górnym” dzie-
ściu tyśiącom”, ale milionom,
dziesiątkom milionów ludzi pracy,
którzy stanowią kwiat kraju, jego
sile, jego przyszłość. Będzie to li-
teratura wolna, zapładniająca ostat-
nie słowo rewolucyjnej myśli ludz-
kiej doświadczeniem i tętniącą ży-
ciem pracą proletariatu socjalisty-
cznego, stwarzającą stałe oddziały-
wanie wzajemne pomiędzy doś-
wiadczeniem przeszłości (socjalizm
naukowy, który uwienczył rozwój
socjalizmu od jego prymitywnych,
utopijnych form) i doświadczeniem
teraźniejszości (obecna walka towa-
rzyszów robotników”.

(Lenin — Organizacja partyj-
na a literatura partyjna —
1905 r. — Dzieła, t. VIII, str.
289 — 290.)

„W społeczeństwie, opartym na
własności prywatnej, artysta pro-
dukuje towary na rynek, potrzebu-
je nabywców. Nasza rewolucja wy-
zwoliła artystów od ucisku tych
bardzo prozaicznych warunków.
Zamieniła ona państwo radzieckie
w ich obrońcę i zamawiającego”.

(Wspomnienia o Leninie. K.
Zetkin „Lenin o kulturze i
sztuce” 1938 r. str. 298).

„Sztuka należy do ludu. Powin-
na sięgać korzeniami do najszers-
szych mas pracujących. Powinna
być zrozumiała dla mas i być przez
nie miłowana. Winna ona jedno-
czyć uczucia, myśl i wolę mas, po-
winna je dźwigać. Winna ona bu-
dzić w nich talenty i rozwijać je”.

(To samo dzieło — str. 299)

„Komunistą można stać się tylko
wtedy, gdy swą pamięć wzbogaci
się znajomością tego całego dorob-
ku, który wytworzyła ludzkość”.

(Lenin — Zadania Związków
Młodzieży. — Tłum. polskie
Dzieła Wybrane. Wyd. Lit. w
Językach Obcych, Moskwa
1948 r. t. II str. 785).

„Dawniej cały umysł człowieka,
cały geniusz ludzki tworzył jedynie
po to, aby dać jednym wszystkim
dobrobyt i technikę i kulturę,
innych zaś pozbawiać rzeczy najnie-
zbędniejszych — oświaty i rozwoju.
Obecnie wszystkie cuda techniki,
wszystkie zdobycze kultury staną
się własnością całego narodu — i
odąd nigdy już umysł ludzki, ge-
nius ludzki nie będzie zamieniony
w środek ucisku, w środek wyzys-
ku”.

(Lenin — III Ogólnorosyjski
Zjazd Rad, Dzieła, t. XXII
str. 225).

„Jesteśmy zbyt wielkimi „odbr-
zowiaczami” w malarstwie. Piękno
trzeba zachować, brać je za wzór,
czynić je punktem wyjścia, nawet
jeśli jest „stare”. Czemuż mamy
odwracać się od prawdziwie pię-
knego, wyrzekać się go jako punktu
wyjściowego do dalszego rozwoju
tylko na tej podstawie, że jest „sta-
re”? Czemuż mamy chylić się przed
nowym, jak przed bogiem, przed
którym trzeba się ukorzyć tylko
dlatego, że „to nowe”? Nonsens,
kompletny, nonsens! Wiele w tym
obłudzie artystycznej, panującej na
zachodzie. My jesteśmy dobrymi
rewolucjonistami, ale nie wiedzieć
dlatego czujemy się w obowiąz-
ku dowiedzieć, że my również jeste-
my „na poziomie kultury współcze-
snej”. Nie mogą uważać dzieł eks-
presjonizmu, futurizmu, kubizmu i
innych „izmów” za najwyższe prze-
jawy geniuszu artystycznego. Nie
rozumieją ich. Nie dają mi żadnej
radości”.

(Wspomnienia o Leninie. K.
Zetkin „Lenin o kulturze i
sztuce” 1938 r., str. 298-299).

„Kultura proletariacka nie wys-
koczyła nie wiadomo skąd, nie jest
wymysłem ludzi, nazywających się
specjalistami w dziedzinie kul-
tury proletariackiej. Wszystko to
jest absolutna niedorzecznością.
Kultura proletariacka powinna być
konsekwentnym rozwinięciem za-
sobów wiedzy, które ludzkość stwo-
rzyła w warunkach ucisku spo-
łeczeństwa kapitalistycznego, spo-
łeczeństwa obszarowego, społeczeń-
stwa biurokratycznego”.

(Lenin — Zadania Związków
Młodzieży. — Tłum. polskie
Dzieła Wybrane. Wyd. Lit. w
Językach Obcych, Moskwa
1948 r. t. II str. 784).



telnictwa książek i prasy, budowy
nowego gmachu szkoły, ukończenia
przez Was egzaminów uniwersyte-
ckich, przygotowania ideologicznego
kolektywu nauczycielskiego, pogłę-
bienia wiedzy w zakresie psychologii
i pedagogiki radzieckiej.

Przypominam, Kolego, Wasz Plan
6-letni, gdyż chcę zapytać jak wy-
gląda jego wykonanie? Nie pisa-
liście do nas jeszcze na ten temat.
A pisać trzeba. Sprawa szkoły jako
ośrodka, organizującego życie spo-
łeczno-kulturalne gminy, nabiera w
drugim roku Planu silnych rumień-
ców i stanowi niewątpliwie ważny
i pasjonujący temat publicystyczny.
Nastuchalemy się ostatnio w rozmow-
ach z Waszymi kolegami wiele o
szkole ludowej. I tak — opowiadał
mi nauczyciel z kutnowskiego po-
wiatu, że w jego szkole uprawiają
dzieci ogród. Lecz nie dzieje się w
tym ogrodzie tak, że każde dziecko
ma własną grządkę i o nią tylko dba.
Ogród, to mała dziecięca spółdzielnia
produkcyjna! Wstępujący podpisują
statut, wybierają zarząd i pracują
kolektywnie w dziedzinie poszczę-
gólnych upraw i hodowli. Jest tam
grupa warzywna, podzielona na pod-
grupy (ogórkowa, kalafiorowa, fas-
olowa itd.) i owocowa — o podcz-
nym podziale na podgrupy. Starsi,
nierzadko nawet rodzice młodych
spółdzielców, podśmiewali się, lecz
zaprzestali, kiedy dziecięca spółdzielnia
ostawiała do samopomocowego
punktu skupu pierwsze owoce i wa-
rzywa. Śmiech się w podziw zamie-
nił, kiedy dzieci wzięły udział w
kontraktacji, pociągając za sobą za-
wzajemnych lecz i dumnych równo-
cześnie rodziców.

A inna znowu nauczycielka spod
Środy Wielkopolskiej opowiadała mi
historię pioruna w pewnej wsi. Hi-
storia niedługa. W czasie burzy strze-

wewnątrz-rodzinnej i podlega za so-
ba dalsze zmiany. Docz wspomnieć,
że w obawie przed następną demon-
stracją pionierów zatrudniono już
wniosek o zaizeniu żółta we wsi.
Komitet Rodzicielski uprzedził mie-
szkańców gminy, że dzieci mają za-
miar wystąpić z brudnymi kulekami
mi noworodków, zawieszanych w
okresie zimy i robót w polu, u po-
wały, by je tam lepiej muchy gry-
ziły. Matka — sami to dobrze wie-
cie — kocha swoje dziecko i dlatego
choćby, że jest ono doskonałym agita-
torem za piekarnią mechaniczną,
złobkiem i spółdzielnią produkcyjną.

Kolego, a jak u Was z Komitetem
Rodzicielskim?

Liczymy, że w najbliższym czasie
napisiecie artykuł, mówiący o wyko-
naniu Waszego Planu 6-letniego,
uwzględniając sugestie, które Wam
podsunąłem. Pamiętajcie, że nakre-
ślony przez Was plan — zobowiązuje
do stuprocentowego wykonania. A
nawet więcej!

W SŁUŻBIE NARODU

Do

JOZEFA FIRKA

Gmina Siepraw,
pow. Myślenice.

Szanowny Kolego! Przypominając
sobie swój artykuł z ubiegłego roku
pt.: „Wczoraj a dziś”. Podawałście
w nim interesujące dane o młodzi-
ży, która po ukończeniu gromadzkiej
szkoły — odchodzi na lepsze stano-
wiska, niż to mogła uczynić w ustro-
ju kapitalistycznym.

Wartość — Kolego — ten arty-
kuł w szerszym ujęciu powtórzę,
raz jeszcze przemysle problem od-
pływu młodzieży z Waszej wsi do
rozmaitych zawodów. Zbliża się wła-
śnie tydzień oświaty, książki i pra-

W walce o Nowe Niemcy

HELENA ŻABIKÓWNA

NIEMCY WALCZĄCE

Porachunki z przeszłości, przeanalizowanie ogromu i źródeł zbrodni faszyzmu, wydobywanie prawdy o antyhitlerowskim ruchu podziemnym w III Rzeszy określają tematykę współczesnej, postępowej literatury niemieckiej, tym spojrzeniem w przeszłość nie ograniczając bynajmniej jej mobilizującej roli w tworzeniu nowego życia społecznego i politycznego. Ukazanie klasowej istoty faszyzmu — z jednej strony, i drugiej zaś — dostrzeżenie źródeł odrodzenia narodu niemieckiego, to konieczny wkład do walki o nowe Niemcy, zwłaszcza w sytuacji, w której przejście od hitlerowskiego do amerykańskiego faszyzmu nie zacierają, lecz aktualizuje problemy niedawnej przeszłości. W ocenie tej przeszłości nie chodzi ani o ukazanie apokaliptycznego obrazu faszyzmu jako klęski ludzkości „w ogóle”, ani też o szukanie dziesięciu sprawiedliwych w hitlerowskiej Sodomie Rola postępowego pisarza nowych Niemiec polega właśnie na obalaniu tego rodzaju absolutyzujących mitów. Tylko właściwa, marksistowska interpretacja faszyzmu jako dyktatury wielkiego kapitału oraz klasowa ocena istoty antyhitlerowskiego oporu mogą rozstrzygnąć i do końca wyjaśnić minione wypadki, a z doświadczeń pozwolią wyciągnąć wnioski aktywizujące do walki o nowe Niemcy.

Taką próbą właściwego zobrazowania życia niemieckiego w latach ostatniej wojny jest m. in. i książka Fryderyka Wolfa „Kozłuszek z Rosji” (*). Nie przynosi ona uprawdanie zakrojonego na szeroką skalę obrazu całokształtu współczesnych zdarzeń, lecz przedstawia trafnie wybrany odcinek rzeczywistości, zawiera unikliwą analizę zdarzeń z lat 1941 — 42. Właśnie z owych tragicznych lat hitlerowskich podobojów i hitlerowskiego terrorku Fryderyk Wolf wydobywa zasadniczą prawdę: nieuchronność załamania się faszyzmu. Prawda ta nie jest bynajmniej uwarunkowana bliżej nieokreśloną uwarunkowaną bliżej ludzkością przed barbarzyństwem i zdegenerowaniem. Wynika ona z rozumienia faszyzmu jako zjawiska określonego ekonomicznie i społecznie, rozciągającego się w pewnych warunkach i do pewnego momentu, związku z formacją ekonomiczną, która go wydała, a w ramach której działają znane prawa, pozwalające przewidzieć skutki określonych przyczyn. Autor przedstawia faszyzm wyraźnie jako dyktaturę wielkiego kapitału. Główną postacią reprezentującą hitlerowski reżim jest Heinz Hüsken, syn wielkiego kapitalisty — przemysłowca, współwłaściciel rozległych ojcowiskich „latrosów”, typowy przykład ściśle powiązania polityczno-partyjnego aparatu hitlerowskiego z kapitałem finansowym. Młody Hüsken, przed wszystkim kapitalista, a nie polityk, polityczna i ekonomiczna uciwłość z niego zagorzałego fanata, ale, tylko w granicach rentowności tego stanowiła, w granicach niewątpliwego zysku, jaki przynosi mu mundur murrführera SS. Upojony dotychczasowymi sukcesami faszyzmu, stwarzającego wielkie możliwości dla rozwoju kapitalizmu niemieckiego, Heinz absolutnie nie zdaje sobie sprawy z sytuacji, w jakiej ów faszyzm znalazł się w trzecim roku wojny. Utrudnione kontakty z międzynarodowym kapitałem finansowym, z którym Hüsken był mocno związany, kłopotliwe afery dewizowe, policyjny nadzór państwa, konieczność przekazania olbrzymich sum na Pomoc Zimową — wszystko to uderza w Hüskena jako kapitalistę i osłabia jego hitlerowski „patriotyzm” w tej dziedzinie, w której zaczyna on kolidować z interesami właściciela, liczących akcje. To sprawa, że jest on śledzony przez gestapo, że podejrzewają go o nadużycia walutowe i mają zastrzeżenia co do jego „stanowiska partyjnego” w niektórych „prywatnych” sprawach. Z chwilą gdy faszyzm znalazł się w błędnym kole stworzonych przez siebie sprzeczności, a okres kapitalistycznej „prosperity” miał być zastąpiony okresem ograniczeń — ludzi takich, jak przemysłowiec Heinz Hüsken, należało pilnować, gdyż do „ofiar” nie byli skłonni nawet w wypadku, gdy nosili mundur SS. Fakt, że pozycję młodego Hüskena ratuje jego sprytna i doskonale orientująca się w sytuacji sekretarka i przyjaciółka ma siobrać wymowe, charakterystyczną kręta i zakulisowe pertraktacje. Jednak należałoby wysunąć pewne zastrzeżenia co do tego rodzaju ustalenia problemu, gdyż postać Dity z jej płaskimi, kobiecymi ambicjami jako głównego właściciela akcja w całej aferze — osłabia wielką wagę tego zagadnienia, sprzeczność niekiedy do rzędu awantur w kapitalistycznym światku. Awanturniczy posmak, jaki w całej zresztą książce towarzyszy postaci Heinsa Hüskena, zaciera tylko podstawiony przez autora problem, utrudniając nieraz właściwą jego interpretację.

O ile młody Hüsken jest typowym kapitalistą, broniącym przede wszystkim swojego prawa do zysku oraz swoich interesów, o tyle jego ojciec, „dystygnowany przemysłowiec”, jest kapitalistą z nieprawdziwego zdarzenia. Stary Hüsken jest wielkim przemysłowcem, jego kapitały znajdują się w sądach Ameryki Północnej

w, a więc jego rola w rozwoju niemieckiego kapitalizmu państwowo-monopolistycznego musiała być znaczna i określona. Rządy faszyzmu były przeciw rządami kapitalistów, polityka imperializmu niemieckiego szła po linii ich interesów. W tych warunkach stanowisko Hüskena jest niewytłumaczalne i nieprawdopodobne. Cóż bowiem reprezentuje stary kapitalista? Oto specyficzny „opór” przeciwko faszyzmu — „opór” rzeczywistości! W wolnych od dyktatorskich obowiązków chwilach pali bremieńskie cygara, pije dobre wino, siedzi w domu i czyta historyczne powieści Freytaga lub Dahna, a hitlerowski reżim, z którym nie chce mieć nic wspólnego określa jako czasy dziwaczne, smutne, bezduszne i w gruncie rzeczy bezsensowne. Jego odcienie się od lodowatej atmosfery, jak nawiązuje nazwa faszyzmu, jest przede wszystkim odcieniem się sybaryty. Nie wynika ono z żadnych określonych ideologicznych przesłanek, jest sługą uwarunkowane bardzo wątpliwym humanitaryzmem. Stary Hüsken pogrąża się coraz bardziej w swej samotności. Taka postawa coś przypomina, kogoś ona określa „Czy to nie jeszcze jeden typ z galerii rozczarowanych inteligentów, cierpiących w „lodowatej atmosferze” i kulturowych swój „wewnętrzny opór”? Czy to nie złudzenie inteligentnego melancholijnego „bohatera”, uważającego się, jak stary Hüsken, za „ostatniego człowieka na tej ziemi”? Jeżeli stanowisko Hüskena ma być typowe, to na pewno nie dla niemieckiego kapitalisty przez kilkanaście lat hitlerowskich rządów, robiącego dobre interesy w granicach faszyzmu kraj. Hüsken — i na tym polega pomyłka autora — jest raczej zbliżony do typowych przedstawicieli profesorów Sonnenbruchów niż do udziałowców I. G. Farbenindustrie. Portretowanie tej postaci z dużą dozą sympatii od autorskiej, w niektórych momentach zaś (np. w opisie jego samobójstwa) nawet z rezygnacją, smutnym sentymentem, pogłębia tylko nieporozumienie, jakim w pewnym stopniu jest dziwna rola „dystygnowanego przemysłowca” w książce Wolfa. Niewątpliwą jednak zaletą autora jest to, że pokazał, jak w warunkach faszyzmu jednostki takie, jak Hüsken, skazane na swój nikomu niepotrzebny wewnętrzny opór, muszą zginąć tragicznie i bezużytecznie.

Nieuchronność klęski faszyzmu, która charakteryzuje książkę Wolfa i która stanowi jej optymistyczny wyźwięk, mimo tragizmu opisywanych zdarzeń, jest uwarunkowana zarówno omówioną wyżej klęską niemieckich kapitalistów, jak i ruchem oporu, który jest zorganizowanym, stanowiącym obiektywną siłę oporu niemieckiej klasy robotniczej. Pozytywnymi bohaterami w książce Wolfa są prości ludzie, mieszkający nadreńskiego portowego miasta, których przeżycia trzeciego roku wojny uczą rozumienia wielu nowych rzeczy i pchają do czynnego wystąpienia przeciwko uciwłości. Autor potrafi dostrzec spłót różnorodnych przyczyn, które składają się na uświadomienie konieczności walki z faszyzmem. Jedną z najgłośniejszych, to bestialstwo i bezsens wojny, która zabiera ukochane osoby, niszczy życie, zmusza gnanych na front do ślepego, nieludzkiego barbarzyństwa. Następuje pierwsze klęski na froncie wschodnim; prorokowane w długich tryadach Hitlera zwycięstwo nie przychodzi, wręcz przeciwnie staje się coraz bardziej wątpliwe. Oprócz militarnych niepowodzeń, walki na froncie rosyjskim przynoszą inne jeszcze, niebezpieczne dla faszyzmu następstwa. Bohaterstwo ludzi radzieckich w obronie kraju, przeciwstawione gestapo i metodom bestialskiego terrorku — zmusza do jak najmniej dla faszyzmu korzystnych porównań. Sytuacja w kraju pogłębia jeszcze zastrzeżenia, by wręcz — w konkretnym, ukazującym przez Wolfa wypadku — doprowadzić do czynnego buntu przeciwko policyjnemu terrorowi. Prawda o klasowych źródłach ruchu oporu jest wydobita przez autora szorstko, tak, jak słuszną była interpretacja klasowej istoty faszyzmu. Ludźmi, którzy w książce Wolfa reprezentują ruch antyfaszystowski, są robotnicy, oni tworzą konspiracyjne organizacje o określonym, socjalistycznym programie ideowym, o zorganizowanej metodzie walki z faszyzmem. W przeciwnieństwie do drobnoniemieckich, samotnych w swej walce bohaterów np. Fallady — bohaterowie Wolfa posiadają mocne oparcie społeczne, ich walka nie posiada bynajmniej akcentów samotniczego poświęcenia.

Dyskutowano i dyskutuje się w Niemczech problem konspiracji w III Rzeszy. W interesie prawicy niemieckiej leży głoszenie tezy, że walka z hitleryzmem była niemożliwa wobec wszechwładzy gestapo. W oświeceniu tej „prawdy” pozostała tylko możliwość tworzenia legendy. Takim mitem, którym zastanawia swą oportunistyczną postawą niemiecka burżuazja i socjaldemokracja jest z jednej strony gloryfikacja owego „wewnętrznego oporu”, „wewnętrznego emigracji” z drugiej zaś — entuzjazm dla sprawy zamachu na Hitlera z 20 lipca 1944 roku. Pucz lipcowy, w którym bynajmniej nie

chodziło o zastąpienie faszyzmu dyktaturą przez inny ustrój i przez inną politykę, lecz o ratowanie imperializmu niemieckiego od klęski — doczekał się literackich opracowań, czyniących z niego mit przydatny dla potrzeb niemieckiej reakcji. Wobec tych tendencji ukazanie prawdy o niemieckim ruchu oporu było i jest niezwykle ważne, stąd też płynnie wielkie znaczenie polityczne książki Wolfa. Niemiecy pisarze postępowi na emigracji głosili tezę, że można walczyć z faszyzmem nawet w Niemczech hitlerowskich i teza ta znalazła pełne potwierdzenie w ruchu podziemnym, organizowanym przez lewicę. Książka Wolfa, pisana w Rosji w

1942 roku przynosi prawdziwy obraz konspiracyjnego ruchu, prawdziwy w samej ocenie sytuacji oraz w dostrzeżeniu źródeł, z których wypływa w Niemczech najgroźniejsza walka z faszyzmem. Zastrzeżenia, jakie można wysunąć, dotyczą tylko jedynie pewnej powierzchowności w szczegółach przedstawienia ruchu konspiracyjnego, w migawkach ustalenia Ferdka i Elżbiety, reprezentujących ten ruch, w otoczeniu ich przez autora grubą mgłą tajemniczości.

Obok ludzi, wciągniętych do ruchu podziemnego i działających czynnie, występują w książce Fryderyka

(dokończenie na str. 8)



Młodzi chłopcy wiejscy w szkole górniczej

(Fot. WAF)

JAKUB KANIA
Stare Siolkowice, pow. Opole

NA POLSKIM ŚLĄSKU

Ślązak się ubierał w czysto polskie stroje. Półki mu obczyzna nie weszła w podwoje. Szczęść lat był pod obcym panowaniem. Toteż tyle lat nie rzadził swoim zdaniem. Kto zaś dzisiaj widzi, że to śląskie stroje, Niech sobie przypomniał w swej głowie te dzieje. Są to mimo wszystkich Prusaków złości Oznaki polskiej, swojej narodowości. Odnaki także niby jakiego cudu Tego zahartowanego śląskiego ludu. Mieliśmy na Śląsku te to wielkie skarby, Ale nigdy my swojej nie stracili barwy. Prawda, że bogactwa się tutaj zniemczyły, I bardzo zły przykład ludowi dawały. Lud śląski przetrzymał te ogniove próby, Zachowując język do ostatniej doby, Zachowując język, obyczaj śląskie, Wiedział o tym dobrze, że są one polskie. A dzisiaj, gdzie są bogactwa zniemczali, Którzy by nas byli radzi obwieszać? Musieli uchodzić choć nie mieli chęci, Bo to tak — tak zawdy zdradcom się święci!

*

Zawróćmy więc tutaj do innych podwoi, Jak się ludek śląski w szaty swoje stroi. Dzisiaj jeszcze chodzą nasze babki, matki W długim stroju śląskim, ale to ostatki.. Strój koło Bytomia na wsi jest w całości, W Pszczyńskim, Raciborskim to też jeszcze gości. W Pszczyńskim to galandów ozdabiają, Gdy huczne wesela lub w zabawach grają. A zaś tam w Piekarach czepe wyszywane Noszą je matrony wstęgą ozdabiane. A na wsi panuje ten długi strój śląski Co one mawiają, to strój nasz polski. Chłopi górnośląscy to tylko tam w górach Chodzą w kamuzelach w wszystkich roku porach, Zaś na Opolszczyźnie już tego nie widać, Musieli już dawno Prusakom go sprzedać, Mowę zatrzymali, strój szedł do kaduka Bronić przed zalewem była wielka sztuka. Wiele to pieniędzy Niemcy wydawali, Ażeby lud śląski w swe siodła dostali. Gdzie tam po lasach jaki ludek skrajny To już zakładali niemieckie „Vereiny”. A Hitler to już miał najsprytniejszą głowę, Od razu zakazał wszystką polską mowę. Ponieważ szpiegowie pod okna chodzili, To ludzie po cichu u siebie mówili. Czy to tam był pogrzeb, lub też weselisko, Czy to tam daleko, lub u siebie blisko Ani słowa po polsku, rozkaz był surowy, Wszystko lgnąć musiało do niemieckiej mowy. Hitlerowi się głównie o to rozchodziło, Aby to plemię polskie się wyniszczyło, A na ich miejsce osadzić rodaków. Na zawsze się pozbyć polskich ślązaków. Według rozumu hitlerowskiego zdania Nie mieli oni prawa tu bytowania. Ale wojna wybuchła, groźna i z impetem Przed ruskimi uchodzić musiał z całym sprzętem. Polacy zostali, ten naród piastowski, A Śląsk jest już dzisiaj i na zawsze polski Mamy na Śląsku te to wielkie skarby, I już nie zmienimy nigdy naszej barwy. Teraz tu jest Polska — a nie Germania I już tu hitlerowska nie wróci bestyja.

Ryszard Hładko

Opowiadania polityczne

Na „Opowiadania” Wolfa*) składają się cztery nowele, może nie zawsze szczęśliwie ułożone w całość kompozycyjną (o czym później). Już sama osoba Wolfa — nieugiętego bojownika o prawa niemieckiej klasy robotniczej, obecnego ambasadora NRD w Polsce, popularnego autora szeregu powieści, sztuk scenicznych (m. in. granych niedawno w Warszawie: „Tai Yang budzi się” i „Narodziny Figara”) z góry określa ładunek społeczny „Opowiadań”.

Pierwsze dwa powstały zapewne w tym samym kręgu założeń ideologicznych i kompozycyjnych. Nie należy zatem mówić o nich oddzielnie. Przede wszystkim sprawa ta historyczna: Francja, która nam przekazała historię r. 1939 i jaką opisał autor. Francja faszyzmu dyktatury Daladiera i ideologicznej penetracji hitlerizmu. Ale jest to Francja zdelegalizowanej partii komunistycznej. Ogólnie: Francja z przedednia II wojny światowej.

Stosunek francuskiej burżuazji do zagadnienia wojny jest pełen najwyższej hipokryzji i cynizmu. Gaudulstwo o „psychologicznych”, „technicznych” racjach, przeczących jakoby możliwościom wojny, powoływanie się na linię Magnota i fortyfikacje nad Mozą i Skaldą, na kanały holenderskie, które jakoby mogły w przeciągu dwóch godzin zatopić cały przemyślny północny, czy wręcz groteskowy epizod chlorowania stawu w parku, chociaż w Paryżu jest poza tym jeszcze cała Sekwana — to wszystko, w istocie rzeczy, obliczone jest na ukrycie faktycznych przygotowań do wojny. Monsieur Ponteleco wie dobrze, iż w wyniku przyszłej wojny, jego akcje kolejowe wraz z akcjami nafty, piłą będą w górę, „niczym młode goryle w lesie palmowym”.

Deligując partię komunistyczną, rząd francuski za jednym zamachem chciał się pozbyć niewygodnego partnera politycznego i krępującego świadka swych militarnych poczyn. Mieszczaństwo może teraz swobodnie bujać w sferze marzeń o bliskiej kolaboracji z Hitlerem. Jednak kłopotliwym zagadnieniem będzie wojna dla niektórych kapitalistów. Gilbertowi trudno będzie pogodzić obowiązki oddania syna Gastona do szeregów francuskiej broni pancerniej z kapitalistycznym oszustwem właściciela fabryki czołgów, które miał przewidzianą umową mocy 300 KM za ledwie docigającą do 200 i które nie wiele się różniła od „puszek od konserw”. Czyż mógł się spodziewać, że jego syn pojedzie kiedyś w tym „pudle” na wojnę?

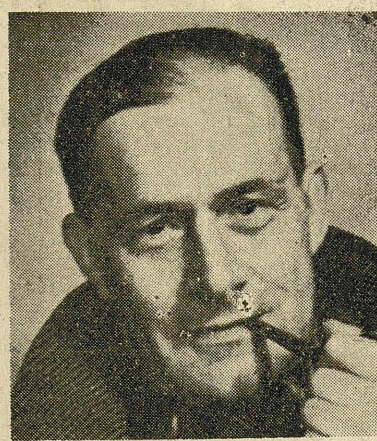
Oto treść opowiadania pt. „Gaston”.

Z pełnym rozwiązaniem problemu spotykamy się dopiero w opowiadaniu pt. „Lucie”. To na którym może się ono dokonać, to opowiadanie „Gaston”. To właśnie określa konieczność przetasowania obu opowiadań. Wtedy dopiero będzie można ukazać właściwą kolejność i zależność przyczynową wydarzeń.

Konflikt ideologii i serca w opowiadaniu „Lucie” rozgrywa się pomiędzy komunistą Henriem, a jego narzeczoną, córką właściciela fabryki silników Lucie. Łączą ich wspólne zainteresowania zawodowe: marlarstwo i wspólne uczucie: miłość; dzielą — różnice światopoglądowe i pozycja klasowa. To z kolei określa odmienną sposobów artystycznego percepcyjowania rzeczywistości. Lucie maluje obraz o demonstracji robotniczej na placu Dantona. Ale żandarmi, którzy krwawo stłumili demonstrację, na jej obrazie za ledwie wychylają się z ram. Lucie w obrazie demonstracji robotniczej, poza „wspinałkami” kontrastami światłymi, nie widzi, a raczej nie chce widzieć — klasowego, społecznego sensu problemu. Formalizm, to nie tylko burżuazyjna metoda fałszywego widzenia rzeczywistości, ale to także klasowa metoda świadomego zniekształcania i ukrywania tej rzeczywistości. Taką jest Lucie. Inaczej obserwuje Henri. „Sądzę, że krew, która zeszyły zimy czerwieniła się wprawdzie nie na twoim rysunku, ale na asfalcie placu Dantona, to także wycinek życia” — mówi do Lucie.

Lucie jest kobietą, która ma w sobie trochę z paryskiej m'dinetki, trochę z półwiatka snobów spod znaku cyganerii artystycznej, nieco z brawurowej sportsmeni. Uważa się za osobę „apolityczną” i z rezerwą odnosi się do politycznych „dziewactw” Henriego. Inaczej Henri: jako członek partii komunistycznej, obowiązkiem wykonania zadania partyjnego stawia ponad swą miłość do Lucie. „Polityka — mówi — to wmagająca się z każdym dniem walka o szczęśliwsze i sprawiedliwsze życie, walka z brutalnością i sztyletami bandytów z Croix de Feu, walka o piękno i szczęście”.

W takim ukształtowaniu losów ludzkich, sprawa rozegrania pomiędzy nimi konfliktu ideologicznego, o ile jest rzeczą interesującą, o tyle nie łatwą. Byłoby pójściem po najłatwiejszej linii, gdyby autor uzasadniał przemianę Lucie konwencjonalnie tylko miłością. Wolfowi udało się tego uniknąć. Kiedy Lucie, ratując Henriego od nierozważnego kroku, który by niechybnie zaprowadził go na śledztwo policyj-



Fryderyk Wolf

ne, ostrzega go: „pamiętaj o sprawie”, nie znaczy to oczywiście, że Lucie od razu stała się komunistką. Bynajmniej. W dalszym ciągu będzie ona córką fabrykanta, związaną ze swym środowiskiem. Ale Lucie zerwała nareszcie z burżuazyjnym mitem obiektywistycznej „apolityczności” i wykształciła w sobie poznawczy, aktywny stosunek do rzeczywistości.

Wyraźniejsze założenia towarzyszą autorowi w dwóch następnych opowiadaniach: „Jules” i „Kiki”, osnutych na kanwie osobistych przeżyć autora, jako więźnia francuskiego obozu koncentracyjnego dla republikanów hiszpańskich i innych antyfaszystów w Vernet pod Pirenejami. Obozy koncentracyjne stanowiły pierwszą zapowiedź zdrady i kolaboracji, jaką francuskim masom pracującym szykował burżuazyjny rząd Daladiera. Ucieleśniona ona została później w groteskowej farsie Vichy. Obozy te urządzone były w/g najlepszych wzorów hitlerowskich „vernichtungs-lager”; do ideału brakowało im tylko jeszcze krematoryjnych komínów. Znałszy się w nich obok komunistów, leżli się w nich obok komunistów, także ludzie postępowych przekonań, „apolityczni” sympatycy ideologii komunistycznej lub osoby uczuciowo związane z republikanami Hiszpanii. Do takich należał żydowski barabar z Paryża Jules vel Aron Litère z opowiadania pt. „Jules”. Siedzi on za finansowanie republikańskiej Hiszpanii. Jules jest człowiekiem „apolitycznym”. Prymitywny, skryty, zamknięty w sobie i... przynajmniej szczerze — dziecinny, dziecinnością skrzywdzonego dziecka. Mimo pozorów jest on jednak człowiekiem o niezwykłych zaletach charakteru. Potrafi głęboko się wzruszać i głęboko przeżywać. Ta właśnie cecha charakteru ułatwia autorowi (opowiadanie ma charakter pamiętnika, w którym losy Julesa są ściśle związane z losami autora) dotarcie do świadomości Julesa i kształtowanie procesu jego przemiany ideologicznej. Ewolucja Julesa pozostaje w ścisłym związku zaleźności od komunistów i „autora opowiadania. Przejście Julesa od abnegacji politycznej, wyrwanie się z ciasnego kręgu spraw rodzinnych i dopracowanie się antyfaszystowskiej postawy nie było łatwe. Jules przed samą śmiercią staje się komunistą. Żąda on przekazania potomnym i jego córcecece Marii „całej prawdy” o swoim losie. Domagając się obnażenia istoty faszyzmu postuluje jednocześnie społeczną przebudowę świata w duchu socjalizmu. Postuluje więc program komunistów. Sympatycy komunistów, stał się sam komunistą.

Ostatnie z opowiadań: „Kiki” — wodzi się z zupełnie odrębnego kręgu epizodycznego. Bohaterem jego jest mały piesek, angielski seter, który ni stąd ni zowąd zjawił się w obozie i znalazł troskliwą opiekę wśród więźniów. Losy Kiki — o smutna analogio! — w niczym właściwie się nie różnią od losów 1500 więźniów faszyzmu obozu Vernet. Kiki dzieli wszystkie koleje ich życia: przebywa stale wśród nich, towarzyszy im przy pracy, jada z nimi, a nawet — jak sugeruje pisarz — dzieli on poglądy polityczne swych towarzyszy niedoli. Tak jak oni, gardzi ślepacami z Garde Mobile i tak samo jak Jules umiera od ich rąk. Między nim a więźniami zawiązuje się więź wspólnoty. I kiedy dowódca Garde Mobile daje żandarmom obozowym rozkaz zgładzenia psa, 1500 ludzi głośnymi okrzykami oburzenia protestuje przeciw tej decyzji, narażając się na bagnety żandarmów. Ma to charakter politycznej manifestacji. Mimo woli więc mały piesek Kiki staje się czynnym politycznym mobilizacją więźniów przeciwko faszyzmowi. Konkluzja: śmierć Kiki — jak zapewne o jeden z więźniów — „będzie wciągnięta na listę wielkich porachunków”. Jak widzimy u Wolfa komunisty, tak jak u każdego pisarza marksisty, nawet maniera antropomorfizacji nabiera nowych treści i jest podporządkowana politycznym celom narracji.

W sumie „Opowiadania” Fryderyka Wolfa, demaskujące imperialistyczną burżuazję, mają dużą wartość jako dokument międzynarodowej, nieugiętej walki z faszyzmem i wyraz humanistycznej postawy autora.

Ryszard Hładko

*) Fryderyk Wolf, „Opowiadania”, „Książka i Wiedza” Warszawa — 1950 rok.

Jan Pietrkowski

List z Piotrkowa

P IOTRKÓW (P. Trybunalski) miasto położone w województwie łódzkim nad rzeką Strawą przy kole: Częstochowa — Kozłowski i Piotrków — Sulejów. z 43.437 mieszkańcami. Posiada pięć kościołów katolickich, jeden ewangelicki i jeden prawosławny, kilka szkół średnich, muzeum krajoznawcze, Archiwum Państwowe, trzy biblioteki oraz znaczny przemysł (fabrykę narzędzi rolniczych, dykty, mydła, kafil, chemikaliów, gilz, cegielnie, browar) i handel bydłem, ziemniakami itp.

Świętyni swój rozwój od XIV w. zaczęły, zawdzięczając miasto położeniu na pograniczu Wielkopolski i Małopolski, dzięki czemu stał się Piotrków miastem liczącym synodów, kościelnych zjazdów, a potem sejmów (do 1867) i siedzibą Trybunału koronnego (1578—1792). Mimo licznych pożarów (ostatni 1865) Piotrków należał zawsze do większych i ważniejszych miast polskich, był też odczyniony murami, a do dziś zachowały się szczątki starożytnego Zamku Kazimierza Wielkiego i kilka starych kościołów. W roku 1867—1915 był Piotrków stolicą gubernii.

Powiat piotrkowski ma 4.088 km². W tym 70,6 procent pol i 29 procent lasów oraz 197.255 mieszkańców.

Tyle o minionie i przedwojennej „świećności” Trybunalskiego Piotrkowa wyjechać można w XII tomie Wielkiej Ilustrowanej Encyklopedii Powszechnej, wydanej w Krakowie w latach 1937—39.

Piotrków był wtedy typowym miastem umiarkowanym, o którym w sanacyjnej szkole mówiło się na lekach historii a nie geografii.

Ow „znacznym przemysłu”, w który wyposaża go encyklopedia, nie zatrudniał nawet 5% liczby mieszkańców i nie nadawał tonu miastu mimo, że mieszczaństwo piotrkowskie znało się na interesie, czego dowodem jest znajdujący się podobno na cmentarzu w Piotrkowie nagrobek z napisem: „Tu leży nieodżałowany pamięci mąż, którego żona Pelagia, jako spadołbierczyń przeżyła rozlewnie piwa, znaną piotrkowskim smakoszem ze świetnego, wysokoprocentowego napoju”.

Tęgo rodzaju reklamy nie zdobyła jednak podtrzymać rozwoju dawnej stolicy gubernii i grodu trybunalskiego. Pozostały więc tylko tradycje. Na tym kamyczku stała stopka hrabiny Tasio, a na tej laweczce siał w czynie kościelnego zjazdu arcybiskup krakowski, a tu znowu azimierz Wielki wierzchoł z Estery. „Kurz” przeszłości historycznej ład na biurkach zaspanych urzędników trybunalskiego miasta, które każdym rokiem, a już najbardziej latami 1937—1939 (wówczas wy-

chodziła Wielka Encyklopedia) stało się zapadłą prowincją. Dziś nie ma jeszcze nowej encyklopedii, która zanotowałaby zmiany w trybunalskim grzecz, ale za to Piotrków doczekał się czegoś bardziej zdumiewającego, pisze się o nim już nie tylko w podręcznikach historii, ale i w codziennych gazetach (!).

Nie ma chyba nie bardziej porównawczego i napelniającego entuzjazmem. Jak widok zmurszałych miasteczek zrewolucjonizowanych, pochłiętych w ruch przez nacierający socjalizm. — Przykładem właśnie Piotrków.

Na peryferiach miasta, na tak zwanym Bugaju, gdzie niedawno jeszcze zielenia się trawa, rusnie pożywny kombinat włókienniczy, jedna z największych inwestycji Planu 6-letniego. W ten sposób Piotrków stanie się wielkim centrum przemysłu włókienniczego. Załmiony niedgdy przez Łódź — stanie się jej równorzędnym partnerem.

Ta budowa żyje cały Piotrków. Tu hartują się i rosną nowi ludzie. Przywędrowali do Piotrkowa z sąsiednich wsi, z Moszczynicy, Zalesia, Uszyna. Wraz z rosnącymi murami kombinatu, rosną nowe kadry. S. Stefan Sikorski wyrabiający 400 procent normy, Feliks Miller ze swą kobiecą brygadą murarek (brygada transportowa) wyrabiająca prawie 300 procent normy, 25-letni brygadista Trojan, Jest on synem małego chłopca ze wsi Kalina. Oto krew, która Plan 6-letni pompuje w żyły sterczącego miasta. Tacy ludzie to właśnie Nowy Piotrków.

Wszystkie maszyny włókiennicze, które spoczywały w olbrzymim magazynie, otrzymaliśmy z ZSRR.

Także koparki, betoniarke, dźwigi i wspaniałe kombajny budowlane zastosowane u nas w Piotrkowie i po raz pierwszy w Polsce. Kombajn ten, to pusty szkielet (a raczej forma) przyszłej hali. Ogrzewany parą. Wewnątrz kombajnu przygotowuje się żelazne zbrojenia hali, które zalewa się betonową masą. Co trzy dni nowy element olbrzymiej hali jest gotowy.

Pracujący „inżynierowie i robotnicy obliczyli, że bez kombajnu budowlanego jedna hala fabryczna 12 i pół miliona. A tak postawili ją w dwa i pół miesiąca. Jaka kolosalna oszczędność czasu nie mówiąc o 2 tysiącach metrów sześciennych drzewa szalunkowego i 3 tonach gwoździ zaszczędzonych przy budowie.

Praca na Bugaju wrę. Zaledwie kilka tygodni dzieli nas od przyjazdu radzieckich monterów, którzy w widnych, nowoczesnych halach ustawiają maszyny. Kombinaty piotrkowski będą jeszcze jednym pomnikiem Przyjaźni i Braterstwa.

Jan Pietrkowski

Tadeusz Szewera

Sprawa Orzechowskiego

O RZECZOWSKI, małorolny chłop z Grochowa, był człowiekiem walki. Potykał się z przeciwnikami, z kulakami. Lecz kiedy właśnie w wyniku tej walki powstała we wsi spółdzielnia, Orzechowski zawałił się. Był przekonany, że spółdzielnia jest lepsza od indywidualnej gospodarki, ale żeby mogła rozwiązać wszystkie, najbardziej osobiste kwestie życiowe, temu już nie mógł dać wiary. Szedł przeto do powstającej spółdzielni — bo przecież szli także jego towarzysze walki — nie zupełnie przekonany, nie spodziewający się żadnych zmian w swym codziennym życiu, poza lepszymi osiągnięciami gospodarczymi.

Orzechowski miał jednoizbową chałupę, krytą zbutwiałą słomą, cztery ha ziemi i jedną żywicielek rodzinę — krowę. Tę krowinę przyprowadził na sznurku do zarządu spółdzielni. — Macie — powiedział. — Wszystkie spółdzielcze, niech i ona też będzie.

Rozemiano się. — Nie, Orzechowski, krowa zostanie nadal przy was. Nikt wam jej nie zabiera. A tu macie kredyty na kupno drugiej krowy, bo każdy ze spółdzielców według statutu dwie własne będzie hodował.

Pojasniali mu gęba, ale jeszcze wewnętrznie nie przekonali się. — No, a spółdzielcze?.. Odpowiedziano: — Kupiny, a dochód uzyskany z dostawy mleka przeznaczamy na uruchomienie świetlicy, kupno książek. Orzechowski pokręcił głową. Książki... dobra rzecz, tylko jak je czytać, kiedy w dzień robota, a wieczorem przy kopcącej naftowej ledwo rozróżnić można gęby domowników. Zresztą, czy to w Grochowie czytał kiedy książki. Chyba dzieci i to elementarz, bo nauka zazywczą konczyła się na czterech klasach.

Jedną z trosk Orzechowskiego, o bok kłopotu czy do przednówka starczy ziemniaków i żyta, czy będzie za to kupił jakiś „luch” żonę i dzieciom buty, były właśnie dzieci i ich przyszłość. Nie chciał, by po przestąpieniu na pierwszych klasach szkoły podstawowej, ale czy to można było tak sobie układać plany życiowe, skoro bieda dokonywała. Dzieci szybko rozlażyły się po „świeć”, szły do roboty. Już bogaty Szydek proponował Orzechowskie- ni, by najstarszego syna, liczącego 10 lat oddał doń za parobka. Nie zgodził się, bo nienawidził kulaka, bo przecież wchodził do spółdzielni. Ale w rzeczy samej myślał, że to objętne, gdzie chłopak zarobi. U Szydka będą go gnąć do roboty, w spółdzielni też zagonia.

To, co działo się jednak w spółdzielczym kolektywie, przeszło wszelkie oczekiwania Orzechowskiego. Ani najstarszego chłopaka, ani dwóch

córek młodszych nie „zagonia” do roboty. Dzieci chodzą do 7 klasowej szkoły. Najstarszy ma „smykalke” do maszyn, więc w wolnych chwilach kręci się kolo traktorysty jako pomocnik. A Orzechowski, na stare lata „zwariował” i uczy się tak, jak jego dzieci, tylko nie w szkole a w świetlicy. I nie przy naftówce, a przy zarówce elektrycznej.

I oto minal rok pracy kolektyw. Dokonano obliczeń ze wszystkimi spółdzielcami. Orzechowski dokonał także obrachunku ze sobą. Przyszedł do spółdzielni, bo szli inni biedniacy. Walczył o kolektywną gospodarkę, bo jest lepsza, ale nie miał pewności, iż da mu możliwość rozwiązania jego życiowych problemów. Przeprowadził ze sobą jedną krowinę, wnioś 4 ha ziemi kłepkiej, bo z rzadka nawozonej, miał walać się chałupę, kurnik z pięcioma kurami i jednym zakontraktowanym świńniakiem. Przeciętny dochód z gospodarstwa to 10 metrów żyta i 65 kwintali ziemniaków.

A teraz? Wypracował 375 dniówek obrachunkowych. Za to otrzymał 2 tys. 133 zł oraz 11 kwintali żyta, 23 pszenicy, 13 jęczmienia, 11 owsa, półtora metra grochu, 51 kwintali ziemniaków plus 100 z działy przyzagradowej, 25 kwintali sadzeńników kwalifikowanych, 8 kwintali siano, 3 metry cukru oraz pasze dla inwentarza wartości 1.900 zł. W przeli-

czeniu na pieniądze zarobił łącznie 13.095 zł. Aż się nie chce mu wierzyć.

I dalej. Ma dwie krowy, nie wiadomo kiedy powiększyło się stado kur do 35 sztuk, chowa 5 tuczników. Na razie mieszka w starej, walałej się chałupie. Ale już obok budują się nowe czterozimowe domki, do których ciągną linie elektryczne. Dech zapiera Orzechowskiego, jak pomyśli o dniu przeprowadzki z dusznej, jednoizbowej, prawie że kurnej chałupy, do widnych, nowych spółdzielczych domków.

Kiedy Orzechowski przyszedł po odbiór zapłaty, zapytano go z uśmiechem: — No i jak?.. Rozwiązuje wasze sprawy spółdzielnia?

Orzechowski skwapliwie przytaknął. Wszystkie, nawet te najdrobniejsze. Bo pomyśleć... Orzechowski od lat chorował na reumatyzm. Nieraz go tak chwytało w krzyżach, że nie mógł się wyprostować. O lekarzu marzył się tylko. A teraz jest ośrodek zdrowia, „dohtór” na miejscu. I leczy...

A światło elektryczne, a obora z 20-tu spółdzielczych krowami, a 16 hektarów uprawionych wzorowo łąk, a chlewnia, a stajnia, budynek na maszyny i narzędzia rolnicze, a świetlica, biblioteka, radio? A 27 kwintali żyta z jednego ha, 24 pszenicy, 35 owsa, ponad 300 buraków cukrowych i 650 kwintali pastewnych?

A 78 tysięcy zł. podzielnego dochodu spółdzielczego w kase?

Tak po jednym roku dorobiła się spółdzielnia. Dorobili się więc i spółdzielcy. Wzbogaciło się i województwo. Oto w ciągu ubiegłego roku na terenie łódzkiego powstało 125 takich spółdzielczych kolektywów. Skupily one 2.300 małych i średniorolnych gospodarstw. W ciągu roku notujemy: wydajność poszczególnych zbóż jest wyższa od 4 do 8 kwintali z ha niż w gospodarstwach indywidualnych. W 48 spółdzielniach założono hodowle wysokomlecznych rasowych krow. W 18 powstały tuczarnie trzody chlewnej. 11 prowadzi hodowle owiec. Wybudowano 6 nowych obór na 300 krow (łącznie), wyremontowano 70 różnych budynków gospodarczych, przystąpiono do budowy jednorodzinnych domków. Jest już ich 28. W 40 gospodarstwach zespolowych uruchomiono świetlice. Wyposażono je w biblioteki i radia. Dwadzieścia spółdzielni posiada już Domy Kultury z salami teatralnymi i kinowymi. Przeprowadza się elektryfikację.

Tak pokrótce wygląda dorobek 123 kolektywów. Należąco go zamknąć najważniejszym wydarzeniem. W samym tylko styczniu br. ponad 150 małych i średniorolnych chłopów zgłosiło podania o przyjęcie ich do spółdzielczych wspólnot. Przekonali się.

Tadeusz Szewera

Wojciech Stelmach

Zwyczajni ludzie?...

Z APYTAŁEM wyjeżdżającego w ramach akcji literackiej w teren pisarza, czy będzie pisał o przedownikach pracy na wsi. Ow pisarz zupełnie serio odparł, iż wydaje mu się wątpliwe, by na wsi istnieli przedownicy. Mniemał, że każdy chłop pilnuje „swego nosa”, bo to przecież posiadacz gospodarki drobno-kapitałistycznej. O tym, że chłop coraz mocniej powiązany są siecią socjalistycznej kolektywnej gospodarki, o tym, że mnożą się na wsi socjalistyczni ludzie, nie wiedział. Ot... wybiera się to taki w teren, a ma wiedzę o wsi i ludziach ze wsi sprzed kilkunastu lat. Tymczasem...

Janina Niewczas ma 18 lat i jest traktorystką w gorczyńskim POM-ie. Na kurs dla traktorzystów skierowała ją spółdzielnia produkcyjna, której członkami są jej rodzice, Janka, najmłodsza spośród licznej brygady traktorzystów. Już w czasie jesiennej orki, ub. roku osiągnęła 136 procent normy. Dzielnia traktorzystów stała się przykładem dla innych. Jej koleżdy porwani zapalem młodej dziewczyny, poczęli przekraczać także normy. I oto Janina Niewczas, córka chłopca - spółdzielcy stała się inicjatorką współzawodnictwa wśród traktorzystów POM-u. „Dobra orka — wysokie plony”, to było hasło podjęte przez poszczególne brygady traktorowe. Wyruszyły one w teren na obecną akcję siewną. Tym razem Janka ze swą brygadą ponownie zdobyła tytuł przedownika zawierając umowy z indywidualnymi chłopami na orki 300 hektarów.

Stary, wysłużony Lanz-Buldog stał bezużytecznie w szopie PGR-owskiego gospodarstwa Napierskiego. Pewnego dnia zainteresował się nim traktorzysta Stanisław Komorowski. Wywołało to dyskretny uśmiech i jego kolegom, niektórzy przepowiadali, że Buldog się rozleci na drobne części po przejechaniu kilometra. Komorowski się jednak zawał, przeprowadził gruntowny remont „starego” traktora i na „gruchocie” przejechał kilka tysięcy kilometrów, przepracowując ponad 2 i pół tysiąca godzin bez specjalnych remontów.

W Legonicach pow. rawskiego powstała spółdzielnia produkcyjna. Na przewodniczącą kolektywu powołano Stańczyk Bronisławę. Kulacy i ich poplecznicy w śmiech: „Z tobami pójdziesz, dziadów z was zrobia babskie rzady”. Tymczasem pod babskimi rządami młoda spółdzielnia krzepła, rozwijała się wbrew kulakom „prociotwom” i ich próbom rozbicia kolektywu. Bronisława Stańczyk okazała się rozzumną, rozsądną i pełną ofiarności przewodniczącą spółdzielni. I nie tylko sobie świetnie radzi na tym polu, ale również jako członek Gminnej Rady Narodowej, Gminnej Rady Kobiecej i przewodnicząca komitetu rodzicielskiego w szkole podstawowej udowodniła, że „baba” niegorzej potrafi społecznie pracować od mężczyzny.

Oczarował w PGR-ze Raplewo jest Tadeusz Czarnecki, Zamilowany do hodowcy, zarazem przedownik pracy. Tytuł ten zdobył za rekordowe osiągnięcia. Nie przyszły one łatwo. Czarnecki wiele wieczorów spędził nad książkami z zakresu fa-

chowey literatury radzieckiej. Czytał, uczył się na doświadczeniach radzieckich. Zmudna praca Czarneckiego dała dobre rezultaty. Stosując radzieckie metody w hodowli „merynosów” doprowadził do tego, że rocznie od jednej owcy otrzymuje 6 kg wełny.

Zdziwili się ludzie w Daszynie, pow. łęczyńskiego, kiedy miast „energicznego” mężczyzny (inaczej nie wyobrażano sobie dyrektora) przejechała młoda dziewczyna i oświadczyła, że POM-em będzie ona kierować. A tymczasem młodziutka Cecylia Karpińska, odznaczona już za poprzednią pracę Srebrnym Krzyżem Zasługi pokazała, że umie podołać trudnym obowiązkom, że radzi sobie doskonale w skomplikowanym aparacie POM-u, że potrafi pracować w myśl wskazań Partii. I POM w Daszynie ma już duże sukcesy w obecnej akcji siewnej.

Albo znowu we wsi Krzyżanów, powiat piotrkowski, mało i średniorolni chłopci pod hasłem „Siewa Połkoła” wruszyli jak jeden mąż na pola, by przy pomocy wyłącznie maszyn wykonać zasiewy wiosenne. Przy tym przeprowadzili bardzo sta-

ranie wszelkie prace przygotowawcze, zwłaszcza orki, bo „dobra uprawa”, to więcej kwintali zbóż z hektara. Właśnie w tej walce o wysokie plony rozwinęło się pomiędzy gromadami współzawodnictwo. Mało i średniorolni chłopci Jadowinka rywalizują z chłopami Czekanowa, mieszkańcy Milejowa współzawodniczą z Krzyżanowem itd. Chłopi Jadowinka już zdobyli tytuł produkcyjnej gromady, bowiem wykonali pierwszy siew i to u wszystkich mało oraz średniorolnych, przy pomocy siewników.

Oto codzienni, zwyczajni ludzie wsi. Spotkać ich można na każdym kroku. W gromadzie gospodarzącej indywidualnie, w kolektywnej spółdzielczej, w PGR-ze, SOM-ie, POM-ie. Dokonują rzeczy wielkich, a zarazem codziennych. Ludzie ci to bohaterzy. Nowi, socjalistyczni.

Rosną oni i na wsi, w miarę jak socjalistyczny charakter nabiera coraz bardziej skup wolny, jak pogłębia się powiązanie drobnego i średniego gospodarstwa „chłopskiego” z socjalistycznym przemysłem, jak rozwija się praca POM-u itp.

Wojciech Stelmach

Prasa regionalna

N OTUJEMY pomyslnie zjawisko pojawienia się dodatków społeczno - kulturalnych i literackich przy tych gazetach terenowych, które do niedawna jeszcze takich dodatków nie prowadziły.

W poprzednim numerze donieśliśmy o powstaniu DODATKU LITERACKIEGO „GAZETY POMORSKIEJ”.

Zamiast słowa od redakcji pismo zamieszcza artykuł JERZEGO MORAWSKIEGO sekretarza KW PZPR w Poznaniu pt. „Pomoc w przysiężeniu i pogłębieciu rewolucji kulturalnej”. Artykuł ten zastępuje na blizszą analizę, z uwagi na szereg cennych spostrzeżeń i postulatów dotyczących roli i zadań prasy kulturalnej w terenie.

Autor wskazuje na doniosłe znaczenie środków i pomocy kulturowych w pracy terenowej. Brakiem „Gazety Poznańskiej”, pisze on, było to, że niedostatecznie stosowała dla mobilizacji mas środki z dziedziny życia kulturalnego, że niedostateczną uwagę zwraca na zagadnienia naszego piśmiennictwa, literatury pięknej, teatru, filmu, działalności zespołów amatorskich, a także na takie zagadnienia jak popularyzacja wiedzy, nowoczesnej techniki itp.

Należy w tym miejscu stwierdzić, że poruszone przez sekretarza poznańskiego KW fakt niedocenienia środków literackich w mobilizowaniu mas, daje się zauważyć i w innych gazetach regionalnych, na co zwracaliśmy uwagę. Nasze codzienne pisma terenowe nie zawsze wyciągają należyte wnioski z tego, że reprezentują prasę nowego typu, której obowiązkiem jest nie tylko informacja i publicystyka, lecz także rzetelne zaspokajanie w jak największym zakresie tak ważnych i wzrastających wciąż — POTRZEB KULTURALNYCH czytelnika. Jeśli pismo jest masowym organizatorem, winno być także organizatorem życia kulturalnego.

Omawiana w poprzednim numerze „Wsi” ankietą „Gazety Krakowskiej” potwierdziła raz jeszcze prawdę o zasadniczym znaczeniu środków literackich w zainteresowaniu i mobilizowaniu masowego czytelnika, a więc i w wychowawczym oddziaływaniu na masę. Dlatego też słusznie nasze gazety coraz intensywniej po te środki sięgają. To tłumaczy również doniosłość specjalnych dodatków literackich.

Omawiając następnie zadania pisma Morawski dzieli je na trzy wyraźne grupy: pismo powinno dalej KSZTAŁCIĆ SMAK ARTYSTYCZ-

NY i wzmacniać potrzeby kulturalne mas, WYCHOWYWAĆ NOWEGO SOCJALISTYCZNEGO CZŁOWIEKA, formować jego charakter, wolę i umysł. Pismo powinno wreszcie ORGANIZOWAĆ wokół siebie ZAWODOWE SIŁY LITERACKIE I ARTYSTYCZNE, WYSZUKIWAĆ I KSZTAŁCIĆ NOWE KADRY TWÓRCÓW.

By wypełnić te funkcje, pisze autor, pisarze winni powiązać się z życiem, z pracą i walką mas pracujących. Mogą to uczynić najsukceszniej właśnie przez gazetę, przez jej kontakt z terenem, przez jej korespondentów. Ona wskazywać będzie właśnie problemy, potrzeby i osiągnięcia mas ludowych, o których należy pisać.

Ciekawie wypadła tu w Morawskiego rola gazety jako organizatora problematyki piśmstwa, jako przełącznika „zamówienia społecznego”, jako dyspozytora tematu.

W jaki sposób odpowiadał „Widnokrąg” na to założenie?

Na wstępie należy z przyjemnością stwierdzić, że dodatek (dysponujący 6 kolumnami formatu „Życia Literackiego”) przejął od macierzystej gazety interesującą szatę zewnętrzzną i staranność w doborze i układzie tekstu. Do naszych postępnich tradycji nawiązuje artykuł dr K. Piwowarskiego „Insurekcja Kozłuszkowska i jej znaczenie”. Z kulturą narodów Związku Radzieckiego zapoznaje nas artykuł H. Rospendowskiego o Majakowskim, poezja Majakowskiego i fragment odznaczony pierwszą nagrodą stalinowską powieści H. Nikołajewej „Żnibwa”. Pismo przynosi również notatki o konferencji młodych pisarzy w Nieborowie, artykuł o wystawie grafiki w Muzeum Narodowym w Poznaniu, felieton o Festiwalu Muzyki Polskiej oraz szeroko rozbudowany dział satyry. W dziale naukowym mamy artykuł profesora Szczenińskiego o promieniach kosmicznych w świetle badań uczonych radzieckich, „Widnokrąg” zaprowadził również cały szereg rubryk: recenzji książkowych, felietonów politycznych, filmu, przeglądów czasopism kulturalnych, kronikę kulturalną Wielkopolski, i inne. Na uwagę zasługują kąciki „Nasi korespondenci o sprawach kultury”.

Więź z terenem podtrzymuje artykuł E. Kwiatkowskiej przedstawiający życiorys chłopca — komornika Józefa Zielńskiego i jego żony Katarzyny, odznaczonej Złotym Krzyżem Zasługi za wychowanie jedenaściora dzieci na porytecznych obywateli Ludowej Ojczyzny.

Na kanwie tego artykułu śledzi autorka przemiany w życiu biedniaków wiejskich na przestrzeni ostatniego półwiecza.

Wszystkie te pozycje powitać należy z uznaniem. Z drugiej jednak strony już z tego pobieżnego przeglądu gatunków i tematyki pisarskiej „Widnokręgu” widać, że pismo POGUBIŁO gdzieś poznańskich... LITERATÓW. Nie wyszli oni w piśmie poza ramy publicystyki. Brak zarówno rodzimej prozy jak i poezji, nie mówiąc już o takich terenowych i chwytliwych gatunkach jak reportaż czy szkic literacki. Wielka szkoda, że jedynym terenowym artykułem Kwiatkowskiej ograniczył się do powierzonego opisu i odnotowania zjawiska.

Cóż się więc stało z postulowanym kontaktem z terenem? Gdzie powiązanie z masami, gdzie zagadnienia nurtujące poznających ludzi, na które właśnie trzeba było odpowiedzieć także i literackim obrazem?

To są rzeczy, które koniecznie powinny się znaleźć w zasięgu „Widnokręgu”, o ile ten widnokrąg wykracza poza cztery ściany redakcyjnego pokoju. W co jeszcze wątpimy.

M. W.

Sprostowanie

W przeglądzie prasy regionalnej Nr 16 (1999) Tygodnika „Wiś” z dn. 22.IV.1951 r. na str. 8 w spalcie drugiej opuszczone czwarty ustęp od końca, zniekształcając treść artykułu. Ustęp ten zaczynał się po słowach „a w rezultacie nieudane próby” i brzmiał: „Praca nad młodymi kadrami literackimi to nie tylko ocean gotowych już prób, to także dysponowanie tematów, podsuwanie zjawisk i problemów, czekających na pióro, odkrywanie przed młodym literatem terenów do eksploatacji piśarskiej”.

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL
Redaguje Komitet.
Adres Administracji: Warszawa, ul. Wilejska Nr. 12 Adres Redakcji: Warszawa, ul. Starynkiewicza Nr. 1.
Prenumerata i Kolportaż: P. P. K. „Ruch”, Oddział w Warszawie, ul. Srebrna 12, tel. 804-20 do 25.
Tel. Red. Nacz. 721-88 Tel. Redakcji 751-80 wewn. wntarszy 91, 63
Wyd.: SPOŁDZIELNIA WYDAWN. OSW. O Z Y I E L N I K
REDAKCJA NIE ZAMOWIONYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA.
Wpłata na prenumeratę można dokonywać Plac 8 Krzyży 16. Chmielna 25.
W a r s z a w a, p r e s s o w e a g e n t w o
miesięcznie 3—zł.; kwartalnie 9—zł.; półrocznie 18—zł.; rocznie 36—zł.;
Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO. Warszawa
I — 6842/110 z zaznaczeniem „za tyg. „Wiś”.

RSW „PRASA” Warszawa, Marszałkowska 3/5.

2 B-29530

Niemcy walczące

(Dokończenie ze str. 6-iej)

Wolfa ludzie, którzy poprzez próbę ciężkich doświadczeń dochodzą dopiero do zrozumienia konieczności walki z faszyzmem i wojną. Ludźmi tymi są Józef i Agnieszka Eckertowie. Józef nie jest powołany na front, pracuje jako robotnik wykwalifikowany i „niezastąpiony” przy jednym z wielkich dźwigów portowych. Lubi porządek i broni swojego prawa do spokoju. Wrogo odnosi się również do aktów sabotażu, których nieznani sprawcy dokonują na terenie pracy Józka i które bezpośrednio przyczyniają się do wyśłania go na front jako „niepewnego”. Nie mając nic wspólnego z akcją sabotażową, Józek czuje się pokrzywdzony zarówno przez gestapo, jak i przez sprawców sabotażu. Wyjazd na front stanowi przełom w życiu Eckerta. Nie tylko dlatego, że wraca stamtąd jako inwalida. Doświadczenia frontowe bardzo zmieniły jego stosunek do hitlerowskiej rzeczywistości, niż kule, które okaleczyły jego ciało. Przynęty jego mił o utrzymaniu „nowego i nowego porządku” niezależnie od wypadków na szerokim świecie. Człowiek milujący spółkę zostaje zmuszony do popelnienia zbrodni, uczestniczy w nich, patrzy, jak hitlerowcy mordują setki i tysiące niewinnych ludzi. Ogrom bestialstwa przeraża go, najpierw jest czymś niezrozumiałym, potem staje się nie do przyjęcia, zmusza do buntu. „To właśnie jest najgorsze ze wszystkiego: stać obok tego, co się dzieje i milczeć. Dzięki temu rozlewa się to przekleństwo gnójwisko! Z tym trzeba skończyć!” — opowiada Józef Eckert po powrocie do domu. Zada je sobie sprawę z tego, że hitlerowcy pozabawili go szczęścia, zdrowia i uczuć ludzkich, a on „pozwała rozdeptywać się, jak robak w błocie”. Po doświadczeniach frontowych, ludzie radzieccy, bohaterowie broniący swego kraju i bezlitosnie mordowani przez hitlerowskich zbrodni, stają się dla Józka o-fiarami, gnębionymi tak, jak on, stają się sojusznikami w walce z faszyzmem i okrucieństwami wojny. Kożuszek zabitej przez faszyzów Rosjanki przywieziony przez Józka, staje się w domu Eckertów dowodem potępienia zbrodni, których uświadamienie sobie zmusza do czynnego wystąpienia. Eckertowie nie pozwalają już „rodeptywać się, jak robaki w błocie”. Zdobytą się na otwartą walkę z faszyzmem i wojną potęwszają kadry podziemnej organizacji. Wydobyć prawdę, iż nie istnieje-

Helena Zabikówna
*) Fryderyk Wolf, Kożuszek z Rosji, „Książka i Wiedza”, 1950.

Książki nadesłane

„KSIĄŻKA I WIEDZA”
T. Jerszowa — Komsoł i organizacja pionierska — str. 38.
Gahiden Mustafin — Millioner — str. 219.
Wesoła opowiadania — str. 70.
Julian Gałaj — Mysłkowie wioska mała, t. II — str. 405.
Jerzy Andrzejewski — Aby pokój zwyciężył — str. 80.
W. I. Lenin — O broszurze Jumusa — str. 25.
Komsoł pomocnik W. K. P. (b) w walce o zbudowanie socjalizmu w Związku Radzieckim.
Antoni Kosiński — Jak mi się żyje w spółdzielni produkcyjnej — str. 12.
Konstanty Paustowski — Cena wolności — str. 52.
Roman Kordecki — 33 lata ZSRR — str. 46.
Jarząbek — Wulkany — str. 168.
Koszewojew — Opowieść o synu — str. 147.
Albert Roland — Zwycięski pochód Chin Ludowych — str. 134.
Leninowski — Stalinowski Komsoł — str. 266.
M. Kuprianow — Przez przełęcz Uralu — str. 98.
K. Kaulsky — Nauki ekonomiczne K. Marksa — str. 253.
Jurgen Kuczyński — Położenie robotników w Stanach Zjednoczonych od roku 1789 do czasów dzisiejszych.
Antonina Kapłajewa — Towarzyszka Anna — str. 443.
Gennady Fisz — Wyrzadzamy legendę — str. 259.
Marian Podkowinski — Nowe Niemcy — str. 165.
Pisarze w walce o pokój — str. 248.
W. A. Slepcew — Ciężkie czasy — str. 274.
Z. S. R. R. Kraj zwycięskiego socjalizmu — str. 59.
S. F. Tokmaljew — Kapitał handlowy i zysk handlowy — str. 55.
Radzieckie społeczeństwo socjalistyczne — str. 46.
A. Segletyński — Skaltocze — Palczak — Ciocia Tasia — str. 52.
J. W. Stalin — Klasa proletariatu i partię proletariatu.
A. Seibor — Ryłski — „Pancerz” — Józefa Szulca — str. 33.